Nr. 1. Lwów dnia 1. Stycznia 1861. **Wtorek.**

GŁOS

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych.
Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł.
Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.
Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu“ za opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 10 centów, za każde następne po 5 centów, z dodatkiem należytości stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie frankują się.
Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu“ w rynku pod l. 179. na drugiem piętrze.

Wychodzi od 1. Stycznia 1861 codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni następujących po świętach uroczystych. Zamieszczać będzie: 1. Artykuły kierujące o sprawach krajowych. 2. Korespondencye z kraju. 3. Przegląd wypadków politycznych. 4. Korespondencye zagraniczne. 5. Przegląd dzienników krajowych i zagranicznych. 6. Kronikę zdarzeń bieżących. 7. Wiadomości rolnicze, handlowe i przemysłowe. 8. Ogłoszenia sądowe i urzędowe. 9. Sprawozdania z posiedzeń sądów karnych. 10. Kursy pieniędzy i papierów publicznych, oraz spis osób przyjeżdżających i wyjeżdżających. 11. Ceny zboża i produktów handlowych. 12. Ogłoszenia prywatne. — *Odcinek* obejmować będzie rozprawy naukowe, utwory literatury pięknej i wiadomości bibliograficzne. — Prenumeratę przyjmuje Administracya „Głosu“ w rynku pod l. 179 na drugiem piętrze.

PROGRAM.

Usunięci od lat ośmdziesięciu od wszelkiego rzeczywistego w sprawach publicznych udziału a ciągle nad utratą naszych praw narodowych bolejąc, odwykliśmy od wspólnej pracy około dobra powszechnego. Pozbawieni tego, co jest spójnią i najsilniejszem wszystkich warstw społecznych ogniwem, pozbawieni swobód narodowych i praw politycznych, — jakkolwiek ciągłą gotowością do poświęceń i ofiar żywotności naszej nieustające wydajemy świadectwo, — rozpadliśmy się na pojedyncze kółka i atomy, i w tem rozbiciu zmaleliśmy wszyscy na duchu i sile obywatelskiej.

Niemocy tej skutki są niestety wszędzie widoczne. Ważne zadania społeczne leżą odłogiem. Sprawy żywotne, którym się od całego społeczeństwa współudział i najgorliwsza pomoc należy, spoczywają nieporuszone lub postępują chromając. Obrona naszych praw narodowych i politycznych, której siły nasze w jednolity zastęp skupione, powinny się z najwyższem wytężeniem poświęcać, pozostawiona jest luźnym usiłowaniom.

A jednak, Bogu dzięki, miłość Ojczyzny i duch poświęcenia, te najdawniejsze cnoty nasze, stanowiące zarazem i najwspanialszą ozdobę dziejów i najcenniejszą dziejową puściznę naszą, nie wygasły w nas jeszcze.

To też ta chwilowa bezwładność nie pochodzi z braku chęci lub sił do takiej służby obywatelskiej potrzebnych, — ale ztąd, iż siły te są w rozsypce, brakuje im spójni wewnętrznej i jednomyślnego kierunku.

Na tej opierając się prawdzie, jesteśmy przekonani najgłębiej, iż dziś, — kiedy naszym narodowym nadziejom obszerniejsze i na pewnych podstawach oparte otwiera się pole, — powinniśmy goręcej niż kiedykolwiek pragnąć skupienia i zorganizowania sił naszych, ażeby mogły tem pewniej zwrócić się razem do pracy około pospolitego dobra.

Ta potrzeba zjednoczenia się, potrzeba organizacyi wewnętrznej i pracy jednym duchem natchnionej, jest już dzisiaj poczutą przez wszystkich i staje się coraz głośniejszem wymaganiem rozważnej opinii powszechnej.

Odpowiedzieć potrzebie tej, idąc za głosem wołającym do zespolenia uczuć, myśli i prac, jest w chwili obecnej najwyższym obowiązkiem obywatelskim.

Wspólność uczuć całemu społeczeństwu naszemu wrodzonych, wspólność naszej przeszłości dziejowej i wspólność naszych narodowych nadziei: oto gotowe dla nas pole do zjednoczenia.

W tym duchu, — ku zjednoczeniu tak pojętemu, abyśmy zespolonemi siłami wszystkie narodowe cele objęli, — zakładamy niniejszem przy pomocy współobywateli organ publiczny.

Rozpoczynając tak ważną służbę około sprawy narodowej, winniśmy przedewszystkiem zasady te, jakie działaniu naszemu przewodniczyć będą, jasno wypowiedzieć i, o ile nam to wolno, dokładnie określić:

Ojczyzna ojców naszych a w niej wolność taka, jakiej potrzeby czasu i narodu naszego wymagają — wolność dla wszystkich bez różnicy wyznania, stanu i rodowości — oto są głowne zasady, które jako nienaruszalne dogmata przewodniczyć będą dziennikowi naszemu, i przyjęte są przez nas za stałą normę postępowania w każdej kwestyi i każdym wypadku, który czas i rozwój wszech rzeczy na porządku dziennym postawi.

W tych tak szeroko zakreślonych granicach miejsce i zaspokojenie znaleźć może każde rzetelne stronnictwo narodowe.

Chcieć iść po za te wyż określone granice, byłoby to opuszczać grunt i obóz narodowy i wchodzić na cudzoziemsko-kosmopolityczne pole; chcieć się zaś granic tych wyrzec i pod jakimkolwiek sztandarem w ciaśniejszym zamykać obrębie, byłoby to zapoznawać najwyższe cele i obrażać najdroższe narodu nadzieje.

Tak oznaczywszy nasze stanowisko ogólne i główne — z którego nietylko dla żadnych okoliczności lub względów nigdy nie zejdziem, lecz które owszem wszelkiemi siłami podpierać i wzmacniać będziemy — potrzeba nam bliżej przekonania nasze określić; potrzeba oświecić powszechność naszą, podług jakich to zasad szczegółowych i w jakich głównie kierunkach chcemy jej dopomagać w pracy około dobra kraju i spraw narodowych:

I. Zaczynając zwyczajem ojców naszych od rzeczy świętych, stawiamy na pierwszem miejscu sprawę religii i kościoła: albowiem dziennik nasz, acz poświęcony sprawom świeckim kraju, jednak ani zapoznawać, ani milczeniem pomijać może rzeczy obchodzących wiarę naszą i kościoł, tę najdawniejszą, najświętszą i tak znamienitemi zasługami opromienioną instytucyę w narodzie. Zaczem wierne trzymanie się ducha i prawd świętej religii naszej, tak aby nic przeciwnego im a tem mniej gorszącego Dziennik nasz nie kaziło, będzie stałym obowiązkiem i niezmienną zasadą postępowania naszego. Lecz nietylko nie pomijać i nie obrażać, ale owszem podnosić i wysoką czcią otaczać winniśmy kościoł nasz tak łacińskiego jak grecko-unickiego obrządku: a chcąc wiernymi tej zasadzie pozostać, należy nam także uszanowaniem i miłością ogarnąć sługi jego, im — jako naszym najwierniejszym towarzyszom broni w odwiecznej z nieprzyjaciołmi naszego narodu walce — bratnią podawać rękę, i tak dawny z nimi sojusz nowym ożywiać duchem.

Jeżeli każda instytucya wolności w granicach swych potrzebuje, tem więcej instytucya kościoła, najstarsza i najobszerniejsza ze wszystkich, nietylko wolności potrzebuje, ale co większa, do wolności w granicach swych ma niezaprzeczone i to najwyższe prawo. Prawo to niestety! w wielu krainach polskich przemocą zdeptano, a kościoł i wiarę naszą ciężkim przygnieciono uciskiem. Zasadę więc wolności kościoła najwyżej na sztandarze naszym zapisać i bronić jej wszędzie, a głównie na ziemi polskiej, bierzemy sobie za obowiązek.

Trzymając się wszakże tradycyi narodowych i obyczaju ojców, którzy ze wszystkich cnót chrześciańskich najwierniej cnoty miłości przestrzegali i cnotę tę do dziejowej u siebie wznieśli potęgi: obok czystej wiary przyjmujemy także i zachowywać będziemy zasadę chrześcijańskiej miłości, która nakazuje tolerancyę względem wszystkich innych sumienie moralne nieobrażających wyznań.

II. Po sprawie świętej, najwyżej stawiamy sprawę naszej narodowości. Sprawy tej żywotnej wszelkiemi siłami zawsze i wszędzie bronić będziemy przeciwko wszystkim gdziekolwiek i zkądkolwiekbądź na nią wymierzonym zamachom. Broniąc praw naszej narodowości, będziemy opierać się głównie na przyrodzonem, odwiecznem i nienaruszalnem prawie każdego narodu rozwijania się według własnego ducha i na drodze temuż duchowi właściwej. Jak inne narody, tak i my Polacy z Bożej łaski narodem jesteśmy i przy pomocy Boskiej narodem być nie przestaniemy, bez względu na to, co o tem ludzkie umowy i ustawy orzekają. Wszelka zatem usilność nasza i praca przedwszystkiem ku temu zwróconą będzie, ażeby narodowość nasza przychodziła do coraz świadomszego poczucia się w sobie, a wzmagając się ciągle na siłach, coraz pewniejszemi i skuteczniejszemi krokami postępowała naprzód tą drogą, na jakiej inne narody przyszły do niczem już niezwalczonej jędrności i potęgi.

W tym również celu, z gorliwością każdej czujnej straży właściwą, odpychać będziemy cudzoziemskie, obce duchowi, uczuciom i potrzebom naszego narodu, teorye i dążności. Będziemy upominać się o to, ażeby wychowanie młodzieży, na której ojczyzna buduje nadzieje swojej przyszłości, było dokonywanem w kraju i w duchu narodowym. Będziemy przypominać, że zaniedbywanie ojczystego języka, wprowadzanie mowy cudzej, jak niemniej zwyczajów i obyczajów cudzoziemskich z potrzebami naszemi niezgodnych, jest grzechem przeciwko narodowemu sumieniu. Będziemy wreszcie hamować szkodliwą u nas skłonność do przebywania za granicami ziemi, dla której nieobecność każdego z wiernych jej synów, szczególnie w chwili dzisiejszej, jest daleko dotkliwszą niż kiedykolwiek.

III. Lecz nietylko chcemy bronić się przeciw żywiołom i dążnościom narodowość naszą podkopującym; nietylko będziemy ożywiać i zagrzewać ją tam, gdzie z wiedzą o sobie istnieje od wieków; ale będziemy wedle sił naszych dopomagać jej rozszerzaniu i rozwijaniu się także i w warstwach tych, w których do świadomości i pełni życia swojego dopiero przychodzić zaczyna. Najwłaściwszym ku temu celowi środkiem jest, zdaniem naszem, utrzymywanie ducha tradycyonalnych stosunków i tam nawet, gdzie już formy społeczne lub polityczne, w których ten duch wyobrażał się, słusznie usunięte zostały, lub przez wzgląd na potrzeby czasu usuniętemi być powinny. Dziennik więc nasz będzie gorliwie obstawać za tem, ażeby miejsca dawnej patrymonialności nie zajęła martwa obojętność, ale przeciwnie, ażeby wspólnością celów natchnione, utrwalały się ciągle, z jednej strony żywe poczuwanie się do obowiązków opieki, pomocy i rady, a z drugiej życzliwość i zaufanie: a tak ażeby uczucia narodowe za przewodem miłości coraz obszerniejszą zdobywały dla siebie podstawę.

IV. Usamowolnienie i uwłaszczenie wiejskiego ludu przysporzyło naszemu krajowi ogromną liczbę nowych obywateli. Jednak ci powołani do służby obywatelskiej pracownicy, pozostawieni bez należytej opieki i przewodnictwa, nie rychło jeszcze oddadzą Ojczyźnie naszej odpowiednie swej liczbie usługi. Jedynym środkiem przyspieszenia tego upragnionego z tych warstw milionowych pożytku jest, jak sądzimy, gruntownie urządzone i energicznie prowadzone ich oświecanie i uobyczajanie. Praca ta wszakże nie postępuje jeszcze dotychczas tak raźnie, jak tego ważność jej celu wymaga. Widząc w zaniedbaniu tej sprawy ciężki grzech przeciw naszej przyszłości, będziemy na nią baczną zwracać uwagę — a powołując do pracy w tym ważnym i szlachetnym zawodzie nietylko tych, którzy z powołania do niej obowiązani, ale i tych, których do niej wzywa obowiązek obywatelski, — będziem się starać zyskiwać dla niej jak najwięcej opiekunów i współpracowników.

V Szlachectwo w Polsce nadawało udział w swobodach politycznych i nakładało zarazem obowiązki swobodom tym odpowiednie. Uznanie zasług około sprawy narodowej przez kogobądź położonych, stanowiło jego podstawę i leżało w duchu jego. Podczas kiedy w narodach innych instytucya ta dążyła do jak najszczelniejszego zamknięcia się w sobie, w Polsce przeciwnie droga do pełnego w obywatelstwie udziału stała dla każdego otworem, kto się tego udziału według ówczesnych pojęć godnym okazywał. Wyznając więc zasadę, że równe prawa obywatelskie należą się tym wszystkim, którzy się do obowiązków tym prawom odpowiednich poczuwają, stajemy tem samem na stanowisku, które nam duch naszej narodowej tradycyi przekazał. Tego tradycyjnego ducha w warunkach dzisiejszemi pojęciami określonych szanować i dalej rozwijać, to jest: każdą zasługę w sprawie narodowej przez kogobądź położoną w obec kraju podnosić, cześć jej należną jednać i przekazywać ją pamięci narodu, bierzemy sobie za obowiązek.

VI. Zasady, które są podwalinami społeczeństw chrześciańskich, jako to: wolność osobistą, świętość rodziny i własność, uważamy za nietykalne. Stać na straży tych pojęć, wyjaśniać ich wynikłości i przypominać wypływające z nich obowiązki, będzie naszem zadaniem.

VII. Zasoby materyalne są jedną z najważniejszych podstaw narodowej potęgi a zarazem warunkiem dzielniejszego w każdym względzie postępu. U nas zabiegi około podniesienia bytu materyalnego mają większą narodowo-polityczną donośność, niż wszędzie indziej: albowiem my, utrzymując się w posiadaniu majątków ziemskich, bronimy ziemi naszej; podnosząc zaś siły materyalne w ogóle, podnosimy siły nasze narodowe i przysposabiamy środki do walki z silnem a zewsząd nam grożącem współzawodnictwem. Wszystko więc, co do rozwinięcia i spotęgowania sił produkcyjnych u nas posłużyć może, starannie popierać będziemy.

Mówiąc wszakże o siłach produkcyjnych naszego kraju, nie rozumiemy tylko sił produkcyjnych rolniczych, lecz owszem obejmujemy niemi także rzemiosła, przemysł i handel, których najdzielniejszą podstawą są miasteczka i miasta. W innych narodach żywioł ten zaczął się już wcześnie rozwijać i przyszedł rychło do odpowiedniego swoim obywatelskim zasługom znaczenia i pożytecznej dla kraju potęgi. W Polsce miasteczka i miasta rozwijały się słabiej, — zaś w czasach ostatnich częścią zupełnie upadły, a częścią w opacznym się rozwinęły kierunku. Nad ważną tą sprawą się zastanawiać, przyczyny istniejącego złego wyjaśniać a zarazem wskazywać środki, z pomocą których żywioł miejski w pożytecznym dla siebie i kraju kierunku rozwijać się może, będziem sobie mieć za powinność.

VIII. Uznając ważność rozwoju naszych sił materyalnych, uważamy jednak za daleko większą jeszcze potrzebę i wyższy przeto dla nas obowiązek bronienie i popieranie naszych wspólnych interesów moralnych, które dzisiaj szczególnie ochrony tej i poparcia potrzebują. Będziemy więc gorliwie zajmować się wszystkiemi pożytecznemi instytucyami i wszystkiemi zdrowemi życia narodowego objawami, jako to: pismiennictwem, szkołami, sztukami pięknemi, sceną narodową, zakładami dobroczynnemi i wszystkiemi stowarzyszeniami, tak w celu podniesienia oświaty, jak gospodarstwa krajowego, czy to na ziemi polskiej, czy gdziebądź indziej nam ku pomocy założonemi. Zdawać sprawę z ich kierunku, rozwoju i wzrostu, położone zasługi podnosić, strony ujemne i niedostatki wytykać, zgoła zapatrując się na nie ze stanowiska interesów całego narodu, wypowiadać prawdę bezwzględną, uważamy, szczególnie w chwili obecnej, za jeden z głównych obowiązków Dziennika.

IX. Zwracając nareszcie oko na obręb naszych interesów prowincyonalnych, możemy już tutaj jasno określić zasady, które dzisiejszemi potrzebami kraju i koniecznością są nam i Dziennikowi naszemu wskazane.

Więc w obec zapowiedzianej zmiany organizacyi monarchii będziemy, jako jedynie nam od-

powiedni, popierać system federacyjny i zasadę autonomii prowincyonalnej, z której wynika, iż wszelkie sprawy krajowe wyłącznie do reprezentacyi krajowej należeć mają.

Pod względem politycznym będziemy za reprezentacyą krajową z wyborów pochodzącą, która z uchyleniem podziału na stany będzie najwierniejszą przedstawicielką wszystkich moralnych i materyalnych interesów kraju. Jednak prawo wyborcze przez nas popierane będzie wychodzić z tej zasady, iż w interesie kraju, pomimo uchylenia podziału na stany, należy zapewnić przewagę tym, którzy oświatą, zacnością i niezależnością bytu najwięcej uprawnieni są do niej.

Pod względem urządzenia administracyi domagać się będziem samorządu w gminie, samorządu w obwodzie i kraju. Będziemy żądać, ażeby cała organizacya kraju na narodowej została opartą podstawie: a przeto wymagać będziem zaprowadzenia i utrzymania języka ojczystego w szkołach, administracyi i sądach.

X. Kwestya ruskiego języka była już u nas poruszaną niejednokrotnie, z rozmaitych powodów i w rozmaitych kierunkach. W kwestyi tej, jako też we wszystkich z nią razem idących lub z niej wynikających widokach, my stać będziemy na historycznej podstawie — a mianowicie na podstawie tych czynów dziejowych, które natchnęła i których dokonała miłość braterska. Takim wiedzeni duchem, wszystko co język ruski dla siebie w swoim zakresie zdobędzie albo uzyska, będzie przez nas z serdecznem przyjęte uczuciem a wszelka ku temu rzetelna i sprawiedliwa dążność znajdzie u nas pomoc braterską.

Na tem kończymy nasze wyznanie wiary. Wypowiedzieliśmy je otwarcie i szczerze — oddajemy je z zaufaniem pod sąd i rozwagę światłej powszechności — i spodziewamy się, że z równem zaufaniem przyjętem zostanie.

Nie taimy tego przed sobą, iż przedsiębiorstwo nasze, któremu tak szerokie zakreślamy granice, będzie miało do zwalczenia różnorakie trudności. Wzgląd ten upoważnia nas do nadziei, iż ogół polski, obznajmiony aż nadto dobrze z przeszkodami, z jakiemi każde u nas działanie w narodowym kierunku siłować się musi, niezechce nam skąpić swojej wyrozumiałości. Liczymy na to tem pewniej, ile że mamy ufność niepłonną, iż siły nasze pokrzepią się w pracy i wzrosną — a przeszkody i trudności ustąpią z kolei przed naszą gorącą chęcią, silną wolą i wytrwałością, w które uzbrojeni jesteśmy.

Na nic się wszakże nie zdadzą ani nasze najlepsze chęci, ani żelazna wytrwałość, jeżeli współczucie ogółu nam towarzyszyć, a jego czynny współudział nas wspierać nie będzie. Na to oboje przedewszystkiem liczymy — a wierząc całem sercem w tę prawdę, że naród polski żadnej zacnej pracy w jego podjętej sprawie nie odmawia czynnej opieki, — jesteśmy przekonani, iż pracą naszą a za jego pomocą stworzymy organ, który nas wewnątrz złączy ze sobą i spoi, a na zewnątrz stanie się godnym sprawy naszej orędownikiem.

Lwów dnia 31. Grudnia.

Najważniejszym wypadkiem, naszych krajowych spraw dotyczącym, jest jeszcze zawsze program nowego ministra stanu, p. Schmerlinga, przez wszystkie dzienniki niemieckie i polskie wielostronnie już rozebrany. Obdarzani w ostatnich dwunastu leciech niejednokrotnie podobnemi obietnicami, których spełnienia napróżno oczekujemy do dziś dnia, nie widzimy potrzeby poddawania i tego aktu pod rozbiór krytyczny: a to tem bardziej, ile że kraj nasz nie znalazłszy w nim wcale słusznego zaspokojenia, wyprawił już deputacyę do Wiednia w celu przedłożenia swych potrzeb istotnych i otrzymania, dla upragnionych przez siebie swobód i praw, pewniejszych i dokładniejszych rękojmi. Zastrzegając więc sobie w razie potrzeby na później ściślejsze oznaczenie stosunku zawartych w ministerialnym programie obietnic do rzeczywistych potrzeb naszej prowincyi, tu nadmienimy tylko: iż tem, o co się deputacya nasza upomnieć powinna, jest także i zdaniem naszem, tylekroć już przez dzienniki polskie wypowiedziana, autonomija naszej prowincyi, ubespieczająca przedwszystkiem przyrodzone i historyczne prawa naszej narodowości. Jeżeli każdej z narodowości, pod berłem austryackiem żyjących, należy się uwzględnienie jej praw historycznych: to przed innemi należy się tej, która ma za sobą dziesięcio-wiekowy byt samoistny, stała przez wszystkie te wieki na równi z najpotężniejszemi narody świata i była tak silną obroną i dźwignią cywilizacyi europejskiej, że potrafiła ocalić monarchiję austryacką od jarzma bisurmańskiego. Nie wątpimy też wcale, że prawa te, na takiej przeszłości oparte, w warunkach na dziś możliwych, istotnie uwzględnione zostaną. Zaprowadzenie w szkołach, administracyi i sądownictwie, języka ojczystego i ubespieczenie praw jego na zawsze, — umieszczenie najwyższych instancyi sądowych i administracyjnych w kraju, — skoncentrowanie całej administracyi prowincyi w Namiestniku, i to w ten sposób, ażeby się tenże przez osobnego Kanclerza lub sekretarza stanu do Cesarza odnosił, — nadanie temuż Kanclerzowi albo Sekretarzowi stanu prawa zabierania głosu w kwestyach ogółu monarchii dotyczących w radzie ministrów, — a wreszcie nadanie sejmowi prowincyonalnemu, któryby był złożony na podstawie wyborów dokonanych z uchyleniem podziału na stany i był sam mocen wybrać sobie marszałka, władzy prawodawczej w sprawach administracyjnych i finansowych: oto są, w przekonaniu naszem, najwłaściwsze warunki, mogące stworzyć i ubespieczyć autonomię odpowiednią tak potrzebom naszej prowincyi, jak interesom monarchii. Spodziewamy się, iż deputacya nasza tak samo potrzeby naszego kraju pojmuje — i nie wątpimy, że przedłożyć je w miejscach właściwych nie będzie jej wzbronno.

Korespondencye „Głosu.“

Przemyśl dnia 28. grudnia.

(*s*) Na wiadomość o zamiarze wysłania deputacyi do Wiednia obywatele miejscy tutejsi zebrali się w sali radnej i uchwalili wyprawić ze swego grona pięciu posłów do Krakowa. Wybrani zostali pp. Sermak, Wajgart, Dworski, Zambasowicz i Gorazdowski, i jutro wyjeżdżają. Obywatele wiejscy z tych okolic jadą w bardzo znacznej liczbie do Krakowa.

Warszawa dnia 23. grudnia.

Stosując się do wymagań waszych, wypada mi zacząć korespondencyę moją od wiadomości politycznych. Wszakże w tej chwili prawie nie masz ich wcale. Z Petersburga nie donoszą nam nic nowego — a w Warszawie wszystko po staremu. Potrzeba zmian w zachowaniu się rządu względem nas coraz goręcej uczuwać się daje. Nadmieniają o niej niektóre zagraniczne dzienniki, — przedstawiają ją o ile mogą rodacy nasi przystęp do rządu mający, — manifestuje ją cała powszechność nasza, narażając się nawet na nieprzyjemności, byle mogła jak najwyraźniej wypowiedzieć swoje uczucia. Mimo to dawny stan rzeczy wcale się nie zmienia. Ten sam ucisk, ta sama niewola, taka sama nigdy nieusypiająca czujność nad nami: jak gdybyśmy byli dopiero dzień po zdobyciu Warszawy, albo w wigilii nowego powstania. Natomiast tylko uporczywie krąży pogłoska o zamierzonym na miesiąc luty przyjeździe cesarza do Warszawy i ogłoszeniu dla królestwa polskiego nowego organicznego statutu w duchu konstytucyjnym. Pogłoska ta jednak, lubo jej prawdziwości wcale nie zaprzeczają ci, którzyby ją mogli sprawdzić u źródła, zdaje nam się wypowiadać raczej to, czego pragniemy, niżeli to, co się ma stać w istocie. Nie dziwcie się temu! jesteśmy już od tak dawna przyzwyczajeni żyć samemi obietnicami, iż nam się zdaje, jak gdyby innego pokarmu dla nas nie było....

O wystąpieniu ze służby jenerała Aniczkowa, oberpolicmajstra Warszawy, zapewne wiecie już z gazet. Na jego miejsce mianowany jest pułkownik żandarmeryi Trepow. Jenerał Aniczków, co jest u nas rzeczą niezmiernie rzadką, dobre po sobie zostawia wspomnienie. Był to człowiek wykształcony i prawy, w sprawowaniu swojego urzędu innym od swych poprzedników postępował torem, w czasie ostatnich aresztowań sprzeciwił się zamierzonym przez swych towarzyszy nadużyciom, uplątał się ztąd w nieporozumienia z p. Muchanowem — i to ściągnęło na niego z początku nieukontentowanie xięcia namiestnika a nareszcie spowodowało go do wystąpienia ze służby. Charakter jego był zawsze jednakowy; uprzejmy i wyrozumiały w każdem zetknięciu się z publicznością a honorowy nawet w stosunkach z kupcami i rzemieślnikami, co tutaj jest prawie rzeczą niepamiętną. To też go jeszcze bardziej od nas żałuje świat przemysłowy, przypominając sobie teraz na nowo, jak był nielitościwie łupionym przez jego poprzednika Gorlowa. Jakim będzie jego następca, jeszcze nie wiemy — a kwestya to ważna, zwłaszcza dla miasta Warszawy.

W dniu 14. b. m. odbyło się pod prezydencyą p. Muchanowa pierwsze posiedzenie Członków Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. Wybrano komitet, którego koniecznym prezesem jest wszędzie u nas konieczny p. Muchanow, zaś wice-prezesem br. Edward Rastawiecki. Jak tedy widzicie, mamy już nietylko Instytut muzyczny, ale i Towarzystwo sztuk pięknych. Wszelkie kunszty doświadczają opieki rządu a zarazem gorliwej pomocy zamożniejszego obywatelstwa i całej powszechności. Nie mamy nic przeciw temu. Owszem pochwalamy z całego serca każdą gorliwą pomoc podaną k u n s z t o m, zwłaszcza tak pięknym: chcielibyśmy jednak, ażeby obok kunsztów czyniono zadość i tym potrzebom, które z n a t u r y położenia naszego jeszcze daleko gorliwszej się domagają opieki. Bardzo to dobrze, że ludzie bogaci, którzy gdzieindziej myślą tylko o tem, jakby śród burz tego świata mogli spokojnie swych bogactw używać, u nas pod jakimbądź względem służą sprawie publicznej: ale byłoby jeszcze o wiele lepiej, gdyby pamiętali o tem, że u nas i największemi nawet sumami wyłożonemi na rzeczy przyjemne i piękne, nie można się od obowiązków twardych, choć czasem gorzkich, na żaden sposób wykupić. Znamy wszystkie naszego położenia trudności aż nadto dobrze, ażebyśmy mieli wymagać niepodobieństwa; jesteśmy zanadto trzeźwi, ażebyśmy doradzali uderzanie głową o mury kamienne: mamy sobie wszakże za obowiązek przypomnieć, iż z upływem czasu niejedno niepodobieństwo staje się coraz mniej niepodobnem, a wytrwała praca słabego człowieka jest w stanie nawet granitową wieżę roztoczyć. A na taką pracę czas zawsze: i przy widoku pięknych obrazów, i przy dźwiękach narzędzi muzycznych.

Pochwalamy, jak powiedziałem, z całego serca gorliwe krzątanie się około Towarzystwa sztuk pięknych: ale stawiamy zawsze daleko wyżej owoce pracy jednego człowieka, dokonane bez cudzej pomocy i zachęty. Takiem właśnie uczuciem przejmuje nas obraz p. Simmlera, przedstawiający zgon Barbary Radziwiłłównej i niemą z boleści rozpacz siedzącego na brzegu jej łoża króla Zygmuuta Augusta. Obraz ten, wystawiony już od dwóch miesięcy na widok publiczny na wystawie krajowej, zawsze jeszcze ściąga ku sobie uwagę naszej powszechności. Panowie nasi piękną myśl powzięli, ażeby ten obraz zakupić i ofiarować wystawie krajowej na własność. Nie wiadomo jednak, czy to przyjdzie do skutku, utwor ten bowiem został jeszcze przed ukończeniem zamówionym przez p. Abramowicza, obywatela z Litwy, od niego więc wszystko zawisło. Cieszymy się nadzieją, że p. Abramowicz swego prawa własności się zrzecze, ale jeszcze więcej cieszymy się tem, że owoc poczciwej pracy znajduje u nas tak wielu chętnych nabywców.

Deotyma bawi obecnie wraz z ojcem swoim w Paryżu. Mieszkający tamże rodacy usiłują cześć swoją dla jeniuszu poetki jak najwymowniej okazać.

Żytomierz, dnia 20. grudnia.

(*G.*) Chciałbym was najpierw obeznać z miejscowością naszą. Ta cząstka polskiej ziemi jest w obecnej chwili doraźniejszym może jak którakolwiek inna dowodem najpożądańszego rozwoju żywotnych sił naszych; a jeszcze wyrazistszym stałaby się ona nieochybnie śród inszych, przyjaźniejszych okoliczności. I tak n. p. mimo różnorakich zewnętrznych trudności jest dzisiaj Żytomierz — niedawno jeszcze licha mieścina o 10.000 mieszkańców — jednem z wspanialszych miast polskich, liczącem do 30.000 ludności, w pełnym rozkwicie materyalnych i duchownych sił. Leżąc na pograniczu trzech gubernii, t. j. Wołyńskiej, Kijowskiej i Podolskiej, mógłby przy cokolwiek tylko większej troskliwości postąpić nieskończenie wyżej.

Obecnie daje mu się najdotkliwiej czuć brak ulepszonych dróg i spławnych rzek. Obie te okoliczności wpłynęłyby przemożnie na rozwój handlu i przemysłu, i obom możnaby wcale łatwo zaradzić. Co do murowanych gościńców, to opłacamy na takowe już od lat 50 nadzwyczaj wysokie podatki, a zaledwie od niedawnego czasu zaczęto przypominać sobie powinność właściwego zużytkowania tych pieniędzy. Równe zaniedbanie rzek panuje tutaj. Żytomierz leży przy zbiegu dwóch rzek, większej Teterowa i mniejszej Kamionki. Obie płyną między wysokiemi, skalistemi brzegami; Teterów bystry, ale nie spławny. za pomocą tam i śluz mógłby łatwo od Żytomierza uspławnionym zostać, już bowiem o kilka mil niżej jest wiosną i jesienią spławnym dla drzewa i różnych towarów leśnych. Tym sposobem stałby się Teterów prawdziwem dobrodziejstwem kraju i nader silną dźwignią handlu, tembardziej, że w pobliżu nie ma rzek spławnych. Niemniejszą korzyść przyniósłby gościniec murowany do Berdyczowa, któryby ułatwił Żytomierzowi i tak już ścisłe z tem miastem stosunki. A cóż dopiero nie uczyniłaby skierowana tędy kolej żelazna? Lecz o tem nie ma co myśleć na teraz, dopóki z konieczności jesteśmy niemi i o potrzebach naszych milczeć musimy.

Za to przedstawia się mile oku powierzchowność naszego miasta. Osiadłe nad wspomnionemi rzekami, podzielone szerokiemi ulicami w kwadraty, jest dzięki zamiłowaniu mieszkańców hojnie przyozdobione w drzewa i ogrody. Najgłówniejszą część ludności stanowią Polacy, prócz tych znajdują się tu jeszcze żydzi i Rosyanie, ostatni jednak w bardzo małej liczbie jedynie jako urzędnicy i kupcy. Toż i w religijnym względzie trzyma pierwszeństwo duchowieństwo i wyznanie katolickie. A silną podporę znajduje ono w teraźniejszym biskupie, X. Kasprze Borowskim, uczonym i pobożnym mężu. Za jego to głównie staraniem zostało seminaryum zaopatrzone doborem nauczycieli i piękną biblioteką. Młodź duchowna przykładnie utrzymywana i nauczana dostarcza krajowi światłych i gorliwych kapłanów. Rządowa pomoc na utrzymaien seminaryum zbyt jest ograniczoną, lecz biskup ofiarą własnej pensyi liczbę alumnów podwoił. Gdy zać dyecezya wielka, bo obejmująca wołyńską i kijowską gubernię, a śmiertelność częsta, kapłanów potrzeba ciągła, to bez osobistej ofiary biskupa połowa parafii byłaby bez pasterzy. Za te szlachetne czyny jego wypłacają się wcale hojnym owocem. Lud nasz jest przykładnie pobożnym i zacnym, kościoły zawsze pełne, składki w celach dobroczynnych niewyczerpane.

Podobne dźwiganie się polskości widzimy także w języku. Powszechnie używanym jest język polski. Rosyjski zaprowadzono w sądownictwie i szkołach, tam też panuje on, ale tylko na papierze, bo w rozmowie wszyscy używają polskiego. W szkołach jednak prócz jedynej nauki religii, wykładają wszystkie przedmioty po rosyjsku, od nowego zaś roku ma tu być język polski tak jak inne wykładany. Temu zamiłowaniu narodowości zawdzięcza teatr polski swoje istnienie. Rząd usiłował dawniej wyłącznie rosyjską zaprowadzić scenę, ale ponieważ niebyło widzów, postanowił Bibikow, aby zawsze dwie sztuki przedstawiano, jedną polską a drugą rosyjską. To zesforowanie trwa dotąd, lecz za rozpoczęciem rosyjskiego przedstawienia wychodzi zwykle większa część publiczności, mimo że sztuki doborowe grywają.

Póki statut litewski miał tu moc obowiązującą póty Żytomierz odznaczał się swoją palestrą, którą składali ludzie w liceum krzemienieckiem lub gimnazyum winnickiem wychowani. Oni kochali i uprawiali mowę ojczystą, bo będąc publicznymi rzecznikami, musieli mówić pięknie: ich towarzystwo odznaczało się zawsze czysto polskim duchem, za co też wiele prześladowań od Bibikowa i podobnych mu ciemięzców wycierpieli. Między urzędnikami wyborowymi znalazło się tu nieraz imię mające mniejszą lub większą sławę literacka, jak np. Szymona Konopackiego, braci Piotrowskich itp.

Wypada z kolei wymienić wam zamieszkałych lub czasowo tylko przebywających w Żytomierzu autorów.

Najdawniejszym mieszkańcen naszego miasta jest Edward Maryan Galli, lekarz, uczeń liceum krzemienieckiego i akademii medycznej wileńskiej. Wydał on swe pierwsze próby poetyckie i literackie pod imieniem Edwarda Maryana; od kilkunastu lat zaś umilkł zajęty inszego rodzaju pracą. Przedmiotem jego studyów jest ludzkość w jej religijno-psychicznym rozwoju; obszerne i uczone swe traktaty zapowne w krótce drukiem ogłosić zechce. — Przemieszkiwał tu także Michał Jezierski, poeta i powieściopisarz; Hilary Zalewski, zmarły przed pięcią laty, ś. p. Kazimierz Komarnicki, człek wielce uczciwy i zacny a serdeczny przyjaciel I. J. Kraszewskiego.

Teraz zamieszkuje jeszcze w Żytomierzu Maxymilian Jakubowicz, Jan Prusinowski, Alexander Groza, Apollo Korzeniowski, Felix Pietkiewicz znany w literaturze pod imieniem Adama Pługa. Niedawnemi czasy opuścił nas Józef Ignacy Kraszewski. Uczynił on niemało dla Żytomierza. Za jego wpływem zbudowano tutaj piękny teatr, którego dyrekcyę sam przez długi czas dzierżył. Będąc dwa razy obranym kuratorem szkół, dwa razy niebył od rządu zatwierdzonym, i dopiero za trzecim razem otrzymał potwierdzenie. Jako kurator zrobił ministrowi przedstawienie o szkodliwości kazarmów szkolnych i nastawał na ich rozwiązanie, oraz oskarżył niektórych nauczycieli o przekupstwo. Na drugie tryennium został znowu obrany kuratorem, i powierzono mu opiekę nad teatrem; lecz kuratoryę i teatr opuścił dla redakcyi Gazety codziennej.

Jednym z najzasłużniejszych mieszkańców Żytomierza jest Karol Kaczkowski, Doktor medycyny. Dom jego zawsze otwarty zgromadzał szczególniej liczne towarzystwo na literackie wieczory sobotnie. Na tych zebraniach powstał projekt wspólnej czytelni, a to przez składkę kilkunastu osób po 6 rubli na zakupienie najnowszych dzieł polskich; tu następnie obmyślono środki założenia własnej drukarni i xięgarni, oraz wydawnictwo bibloteki domowej. Tu w czasie zjazdu delegatów dla rozstrzygnięcia kwestyi włościańskiej prawie ciągłe odbywały się narady; tu ustalił się projekt Towarzystwa dobroczynności i towarzystwa medycznego. Obszerniej o tem wszystkiem doniosę w liście następnym.

Wiedeń 27. grudnia.

♂ Im dłużej był oczekiwany, tem większe i głębsze sprawił wrażenie program nowego ministra stanu. Opinia publiczna w stolicy przyjęła tę liberalną i bezstronną odezwę od pierwszej chwili z tem większem zadowolnieniem, iż znalazła w niej ten sam prawy i energiczny charakter, który cechował całe życie polityczne tego znakomitego męża stanu i przyjaciela ludu. Pan Schmerling wystąpił w tym programacie, takim, jakim był w 1850 roku, kiedy opuścił ministeryum z powodu zniesienia konstytucyi, i jakim był w 1848 r., kiedy jako minister państwa niemieckiego hamował silną ręką burzliwy żywioł rewolucyjny w parlamencie i na ulicach Frankfurta. Miłość wolności i prawdziwego porządku, idzie i szła w nim zawsze na równi z otwartością, uczciwością i odwagą polityczną na wszystkie strony. Walczył zawsze przeciw reakcyi, tak śmiało i szczerze jak przeciw rewolucyi. Chciał zawsze swobód politycznych i opartej na nich organizacyi społeczeństwa. Był w roku 1849 i 1850 za konstytucyą, i jeżeli nie wyrzekł słowa tego w swym teraźniejszym programie, to z powodów, które teraźniejsze okoliczności i stosunki wewnętrzne Austryi dostatecznie tlumaczą. Dyplom cesarski z 20. września, ma zaledwo rok i pół za sobą. Węgry otrzymały wreście powrót do dawnego swego, w zupełności prawie, politycznego bytu. Los innych prowincyj nie był tak dokładnie skreślony. Dyplom przyrzekał im reformy, ulepszenia, i instytucye odpowiednie ich potrzebom i duchowi czasu. Ministeryum, któremu Cesarz powierzył wówczas spełnienie tego ogólnego planu, zrobiło, jeśli nie tyle, ile było zrobić powinno, to wszakże tyle, ile zapewne w tak trudnych okolicznościach mogło. Węgry otrzymały nową kancelaryę w Wiedniu, na której czele stanął człowiek znany z patryotyzmu i poświęcenia dla sprawy narodu. W komitatach zajęli swe miejsca słynni z dawnych zasług lub z osobistych przymiotów, naczelnicy. Konferencya złożona przez prymasa w Strygoniu, z pierwszych osób, z ojców że tak powiem narodu, wyrzekła zwołanie sejmu na prawie wyborczem z 1847-48 r. z zastrzeżeniem, że do sejmu tego należeć będzie przyjęcie prawa z owego roku, poprawić je, rozszerzyć i podnieść za podstawę do dalszej budowy. Tymczasem organizacya administracyjna zaczęła wchodzić w życie, podług dawnej autonomii i zwyczajom narodowym odpowiednich prawideł. Peszt i inne miasta przywróciły swe municypia, tak jak były w 1848 r. Czy wszystkie życzenia Węgier już są spełnione? Czy odzyskali już wszystkie swe prawa? Czy stanęli tak, jak im dyplom nawet cesarski z d. 20. paźdź. przyrzekł? Bez wątpienia, nie. Lecz rozum praktyczny, i takt polityczny tego narodu, zdobyły już to co potrzeba, żeby resztę spokojnie otrzymać i gruntownie ustalić. P. Schmerling w swym programie nie zapowiada wprawdzie nic wyłącznie dla Węgier, lecz mówi wiele dla nich i dla innych polepsza prowincyj, powiadając że postawi je na równi z Węgrami pod względem politycznych instytucyj. Rękojmię tego przyrzeczenia składa w organizacyi gmin, w sejmach prowincyonalnych złożonych inaczej niż to mieć chciały cztery ogłoszone statuty, i nareście w wolności druku, wyznań, w oddzieleniu administracyi od sądownictwa, w jawności tego ostatniego i t. d. Co do narodowości, z których się składa Austrya, nowy Minister Stanu zapewnia im autonomią, i oświadcza, że je nie tylko wspierać, ale *podnosić* będzie. Biurokracya niemiecka już przekonana, ustąpi przeto miejsca władzom krajowym, język narodowy już nakazany po szkołach i urzędach, zaprowadzonym *de facto* zostanie; życie pismiennicze i naukowe pójdzie w dalszy i bujniejszy rozwój, gdyż stanie na gruncie narodowym i rodzimym. To są przyrzeczenia programu, którego wykonanie już minister stanu swym namiestnikom poleca. Od nich więc teraz zależeć będzie jak najprędsze jego spełnienie. Od nich mogą i powinny iść rady, przedstawienia, projekta, co do sposobów i szczegółów. P. Schmerling, ich naczelnik, powzywa ich do tego dzieła; nakazuje im nawet pospiech, otwartość i śmiałość. Od nich głównie zależeć będzie przyspieszenie tak organizacyi gminnej, jak zwołanie sejmów. Mówią, że pierwsze sejmy zbiorą się na podstawach statutów z 1860 r., które niebawem mają być ogłoszone. Lecz wykonanie tych i tym podobnych rozporządzeń będzie w ręku władz miejscowych, jak w ich rękę składa poniekąd nawet inicyatywę co do wszystkich prowincyi dotyczących kwestyj, nowy minister stanu. Jak się sejmy zbiorą, to powiedzą czego każdy kraj sobie życzyć ma prawo, i życzy. Tam wystąpi po raz pierwszy legalnie głos narodowych potrzeb i dążeń. Wtedy minister stanu i rząd znajdą do dalszych swych rozporządzeń, stanowczą podstawę. Dziś urzędnikom krajowym, powinna już iść w pomoc opinia publiczna, pismem, prośbą, przedstawieniem, bez demonstracyj ulicznych, bez hałasu, bez słów niepotrzebnych lub szkodliwych, lecz z przekonaniem, z powagą, z rozumem, i wiarą, że co ich prawem i prawdą, w życie i czyn samo przez się koniecznie wejść musi. Bądźcie pewni, że nowy minister stanu chce takiej pomocy, i że ją ocenić potrafi. Dla tego dobrze byłoby, żeby deputacya ze Lwowa, o której dzienniki donosiły, przyszła pod jakąkolwiekbądź formą do skutku. Szanowny prezes sejmu w Kromierzyżu, ma u teraźniejszego ministra dawne i szczere poważanie.

Od dziennika waszego rozumne sfery Wiednia, oczekują także wiele. Wiedzą one bowiem, że głos wasz nie będzie głosem pojedyńczym; lecz głosem narodu wytrwałym, szczerym i otwartym, jak był i jest naród polski. —

Wiedeń 28. grudnia.

♂ Osoby blisko stojące ministerstwa stanu, zaręczają że program ogłoszony wejdzie spiesznie i energicznie w życie. P. Schmerling ma po sobie i zaufanie i wolę cesarza. Reakcya krzywi się i po cichu dąsa, lecz czuje że idzie o ratunek. Wolałaby może znaleźć takowy w stanie oblężenia. P. Schmerling liczy na rozum i doświadczenie publiczne, i spodziewa się że znajdzie pomoc w prowincyach, tak ze strony władz jak mieszkańców, do spełnienia tego co przyrzekł. W przyszłym tygodniu wyjdzie prawo wyborcze do sejmów. Przygotowują się także nowe statuta. Za dni dwa lub trzy wyjdzie rozporządzenie zabezpieczające protestantom w całem państwie autonomię i polityczne prawa. W sferach duchownych przebija się obawa i konkordat. Mówią ciągle o innych zmianach w ministeryum co do osób i zakresu działania rozmaitych departamentów. W ministeryum handlu ma być osobny oddział dla agrykultury. Biuro dziennikarstwa, może przybierze takie rozmiary i taki kierunek jak w Paryżu. Słowem duch wolniejszy powiewa ze wszech stron. Widać to w tutejszych dziennikach. Sędziwy patryota węgierski, br. Vay, przemawia dziś po raz drugi w „Wandererze“ za Galicyą. Wybory gminne pójdą tu w kierunku liberalnym.

Kapitaliści angielscy starają się u rządu o koncesyę na drogę żelazną z Fiume do Karlstadt. Chcą gwarancyi 7% i składają na budowę w gotówce 1 milion funtów szterl.

Frankfort n. M. 24. grudnia.

W. Im więcej się napotyka sprzeczności w wiadomościach, podaniach, sądach o ogólnej polityce i sytuacyi, nietylko w dziennikach, ale i w kierujących sferach tem większym obowiązkiem dla tych co działać na opinią publiczną są powołani, być musi, naprowadzać ją na bezstronne i gruntowne ocenianie tego, co się spełniło, lub spełnia, a następnie na dalsze i pewne przewidzenie tego co się w bliższej lub dalszej przyszłości dokonać może. Polityka jest poniekąd algebrą. Z faktów, podań i aktów urzędowych już znanych, można przyjść do znalezienia nici kierującej, i do określenia wypadków mających nastąpić. Omyłki, które się w takowej rachubie popełniają, a jakich widzieliśmy w ostatnich czasach nie mało, zależą więcej od rachmistrzów samych, od stanowiska na którem się stawią, i od sposobu którym się na nowe znane czynniki zapatrują, niż od natury tychże czynników i od wpływu jaki na ich dalszy rozwój wywierają ludzie polityczni i okoliczności.

Jakie były największe błędy w tym rachunku, od lat dziesięciu? Między innemi, dwa następne: 1. że z pięciu kierujących ogólną polityką mocarstw, trzy stawiły się ciągle wyłącznie i uparcie na gruncie zdobytym przez święte przymierze, i utwierdzonym przez traktaty 1815 roku, 2. że przymierze Anglii z Francyą uważanem było, tak przez te trzy mocarstwa, jak i przez inne ich wpływowi podległe, za rzecz przypadkową, chwilową, i nie mającą w sobie ani siły, ani życia. Tym dwom błędom przypisać śmiało można wszystko co zaszło od lat dziesięciu w polityce ogólnej, i przez nie wytłumaczyć się daje sytuacya w jakiej się znajduje Europa obecnie.

Traktaty 1815 r. miały w sobie zaród rozmaitego rodzaju wstrząśnień i zawikłań, gdyż polegały na podstawach zebranych na prędce po rozbiciu ogólnem dawnego stanu rzeczy, i na rozporządzeniach uznanych w owej chwili niebezpieczeństwa za zbawienne i konieczne, ale w gruncie nieodpowiednie, ani potrzebom narodów, ani istotnym interesom i dążnościom rządów. Państwa które w tych traktatach główną grały rolę, jak Austrya, Rossya i Prussy chciały następnie pomimo coraz wyraźniej występujących na wierzch owych politycznych i społecznych sprzeczności i niedogodności, ich świętego i całkowitego utrzymania. Francya przeciwko której traktaty te były wymierzone, i inne narody, którym takowe były za ciężkie lub nieprzychylne, musiały zapatrywać się na nie w innym kierunku. Wszakże jest faktem niezaprzeczonym i uderzającym, że pierwsza opozycya tak przeciw traktatom 1815 r. jak przeciw dążnościom ultrakonserwacyjnym sw. przymierza, nie wyszła z Francyi, lecz z Anglii. Już na Kongresach w Opawie i Lublanie, Anglia nie była obecną, i robiła swe zastrzeżenia na korzyść innych, niż te ktorych tam broniono zasad. W 1821 roku, gdy się gotował zjazd w Weronie, lord Castlereagh w depeszy cyrkularnej z 21 Stycznia zastrzegł się śmiało i wyraźnie przeciw interwencyi. Francya za Ludwika XVIII i za Karola X, szła prawie zupełnie z trzema dworami północnemi. Ztąd niechęć otwarta, śmiała, niewzruszona Anglii do ówczesnej dynastyi; ztąd uznanie tak dobre i skwapliwe Ludwika Filipa po wstąpieniu na tron. Oddanie władzy ludziom, którzy we Francyi przez lat piętnaście walczyli o imię tych samych zasad, w jakich przemawiali i działali ministrowie z partyi whigów w Anglii, było pierwszem zwycięztwem wspólnym tych dwóch narodów, nad polityką św. przymierza. Odosobniona aż dotąd Anglia poczuła wówczas, że mieć będzie dalej przy sobie i z sobą Francyę. Ludwik-Filip nie odpowiedział tej nadziei. Rok 1839 był stanowczym dla Anglii polityki tego króla próbą. Lord Polmerston, chciał się wówczas dźwignąć kwestyą wschodnią, tak jak to uczynił w kilkanaście lat później, połączonemi siłami, lecz na próżno nastawał na wysłanie dwóch flot razem i w jednym celu do Carogrodu; Ludwik Filip poszedł inną drogą. Francya została odosobnioną. Anglia wyratowana tym zwrotem z niebezieczeąstwa, pojęł jak wielkim był przedział we Francyi między uczuciami narodu, i zamiarami czysto dynastycznemi Monarchy, i jak mało w polityce ogólnej liczyć na niego mogła. Ztąd pierwszy powód do oziębienia, które małżeństwa hiszpańskie zamieniły prawie w otwartą nienawiść. Monarchia lipcowa i dynastya władczej linii Burbonów, padły w zacznej części tych błędów, ofiarą; lecz Anglia dopięła nie mniej o tyle, o ile było można, swojego celu. Polityka Śgo przymierza tak silna aż do 1830 r. została jeśli nie rozbitą, to znacznie nadwerężoną. Jak w niedostępnej warowni, widać było teraz na wszystkie strony, otwarte, szerokie wyłomy. Stanęła w rzędzie Państw niepodległych Belgia z woli uznanej rewolucyi; oswobodzono tą samą drogą i w imię tej nowej zasady narodowej i rewolucyjnej, Grecyę, popchnięto na drogę konstytucyjną Niemcy, i przygotowano we Włoszech ten ruch, który w 1848 r. wybuchnął. Jedna Polska niewchodziła zdaje się jeszcze w rachubę wyższej polityki tych dwóch mocarstw, toż dopuścili jej chwilowego i krwawego dzwignięcia się, by jej dać na nowo legnąć w grobie. Wszystko to było dzielem wspólnem Anglii i Francyi. — „Wspólność ta, której rząd Ludwika Filipa nie zawsze pragnął, i niezawsze otwarcie i śmiało służył, stała się śmielszą i ściślejszą od roku 1848. Gabinet angielsi i gabinet Rzeczypospolitej francuskiej zapatrywali się na stan Europy i na kwestyę, które w ówczas wystąpiły na jaw prawie w zupełnej zgodzie. Depesza z 15. października 1848. r. *P. de Bastide*, do *P. de la Cour*, posła francuskiego w Wiédniu, tchnęła tą samą myślą oswobodzenia Włoch, co wszystkie depesze lorda Palmerstona

Rzeczą godniejszą uwagi to jest, że głoszona zasada *nieinterwencyi* już uznaną była pierwej, gdyż tak p. Guizot w depeszy swej 11 września 1847, jak lord Palmerston w depeszy cyrkularnej z 17. września tegoż roku, już się na nią zgadzali. Szło o zastosowanie tej zasady, o wpływ moralny, o kierunek dyplomatyczny, o pomoc nawet czynną, ale pod inną formą.

Zadaniu temu Rzeczpospolita francuska odpowiedzieć nie potrafiła. Ludzie stojący u władzy we Francyi nie pojęli tak, jak pojmowali ludzie stanu w Aglii, że polityka wspólna dotąd oba tych narodów powinna była stać się w obec zachwianej, ale nie pokonanej jeszcze polityki, konserwacyjno traktowej reszty Europy, polityką wyraźnie liberalną i narodową.

Na spełnienie tego wielkiego powołania zdaje siędziałały Prussy od 1815 roku. Widzieliśmy, jak przebyły dwie wielkie próby, i w którą ostatecznie poszły stronę. Prusy czują, że przyjdzie z czasem trzecia próba, i do niej się gotują. W tej może ostatniej próbie potrzebną będzie cała dotąd tak starannie pielęgnowana moralna i materyalna siła. Jest to nowy powód dla Prus, żeby tę siłę oszczędzać. Zresztą w 1859 roku Prusy wstrzymały się dla Niemiec od współdziałania z Austryą. Dziś opinia publiczna w Niemczech wystarczyłaby sama na wstrzymanie Prus, i wystarczy tem więcej na usprawiedliwienie ich neutralności.

Gabinet wiedeński zdaje się, że przyszedł nareszcie do tego przekonania, lecz ma nadzieję, że Państwa południowych Niemiec wystąpią w ostatniej chwili na własną rękę. Słychać wprawdzie, że w Sztuttgardzie toczą się układy o utworzenie związku państw południowych, lecz celem tego związku zdaje się być raczej własna obrona.

Przypuszczając, że losy Wenecyi rozstrzygną się walką, twierdzić przeto prawie można, że Piemont jak w r. 1859 będzie mieć tylko Austryą przeciwko sobie.

Paryż, 16. grudnia 1860.

Z. Broszura „François Joseph I et l' Europe“ o której donieśliśmy onegdaj, jest dzisiaj w każdym ręku, dzienniki rozprawiają o niej obszernie i w ten sposób treść zapewne i we Lwowie znana. Będzie jednak nie od rzeczy, abyśmy kilka słów o tym ostatnim płodzie publicystyki nadmienili. Autor położył sobie za zadanie dowieść wszelkiemi sposoby, że Austrya powinna koniecznie ustąpić Wenecyę za 600 milionów franków, używając do tego argumentów historycznych, politycznych, finansowych i humanitarnych; przeciwko temu wszystkiemu nie ma nic do powiedzenia. Gazety opuściły jednak w swych rozbiorach dwa uderzające ustępy broszury, która na początku, lubo tylko nawiasowo, zapomina, że ustąpienie Wenecyi ułatwi utworzenie federacyi włoskiej, o której podczas układów w Villafranca była mowa. Twierdzą tu niektórzy, że cesarz Napoleon trwa ciągle w tej myśli i tem tłumaczą obecność załogi francuzkiej w Rzymie i floty w zatoce Gaety.

Drugą myślą uderzającą w broszurze jest zwołanie ogólnego kongresu dla zabezpieczenia Austryi 600 milionów, jakoteż dla rozwiązania wszelkich innych zadań politycznych w przyszłości. Myśl zupełnie nowa — lubo bardzo dawna, przypominająca rady amfiktyonów z dawnej Grecyi, opanowanej na końcu przez Filipa macedońskiego i syna jego Alexandra zwycięzcy ówczesnego Europy i Azyi. Kongres podobno nie zbierze się teraz łatwiej, jak się nie zebrał roku zeszlego. Można przewidzieć, że broszura zamierzonego celu nie dopnie, pomimo tego nawija się przy odczytaniu jej, treść dawniejszej „le Pape et le Congres“. Nastąpiła już teraz w krajach Ojca św. zmiana gwałtownym sposobem, którą owa broszura na drodze polubownej sprowadzić usiłowała.

Numer wczorajszy przeglądu „de deux Mondes“ zawiera kilka ważniejszych artykułów, pomiędzy innemi „l'Irlande ses griefs et sa nationalité“ przez pana Jules de Lastery. Autor dowodzi, że narodowość dzisiejszej Irlandyi jedynie oparta na religii i na opozycyi, którą Anglii stawia, i twierdzi, iż trudno wytłumaczyć sobie stan tego kraju. Irlandya dziś jest wolna i spokojna, dobry byt się podnosi — a jednak ciągle narzeka na ucisk i nędzę, grożąc powstaniem. Pochodzi to z tej przyczyny, że postęp w tym kraju nie rozwija się z kraju samego, ale że swój początek od Anglików bierze. Nawet zamiłowanie wolności nie łączy te narody, gdyż jeden słabszy a drugi silniejszy. Zresztą instynktem narodów oddychających nową wolnością, jest przedewszystkiem obalenie wszystkiego co dawne, aby sobie drogę postępu utorować. Z tych Irlandya popchnięta do buntu, do odłączenia się od Anglii, jak powiada autor, „mimowolnie“, bo rzeczywiście znaczna większość ludności tego nie chce, czując swą niemoc, skoroby została samą, utrzymuje, że wszystko, co bogatsze w kraju pomiędzy Irlandczykami głośno oświadcza się rzeczywiście za dalszem połączeniem z wielką Brytanią, nie wspominając o 1.700,000 protestantów angielskich zamieszkałych w kraju. Oparty na podobnem rozumowaniu utrzymuje pan Lastery, że wyprawa do Irlandyi, o której czasami marzono, dla dźwignięcia jej narodowości zostanie bez skutku. Południowo-zachodnia część wyspy przyjęłaby zapewne radośnie podobne zjawisko, lecz całe jej współdziałanie ograniczałoby się na paleniu i rabowaniu, w innych zaś hrabstwach spotkałaby inwazya stanowczy opór. Zdaje się że to zakończenie powodem jest całego artykułu, bo „Revue de deux Mondes“ i jej pisarze nie podzielają zupełnie teraźniejszych myśli o autonomii każdej narodowości.

Wczorajszy „Monitor“ ogłasza nową organizacyę ministeryum spraw wewnętrznych. Podzielone zostanie na pięć wydziałów, każden pod kierownictwem dyrektora ogólnego Pierwszy wydział departamentów i gmin ma na swem czele pana Thuillier, dawnego prefekta Laury. Drugi obejmujący urzędników i gabinet zostaje pod kierownictwem byłego prefekta Sekwany i Marny. — Dzisiejszy prefekt policyi pan Boitelle, zostaje dyrektorem trzeciego wydziału bezpieczeństwa ogólnego. Wice hrabia de la Gueroniere, zachowuje swój dawny urząd dyrekcyi druku i księgarstwa, co dzisiaj czwarty wydział stanowi. Piąty telegrafów oddany panu de Vougy byłemu dyrektorowi tegoż wydziału i nowe to rozprządzenie tworzy w ministerym spraw wewnętrznych pięciu naczelników; jest to rodzaj decentralizacyi administracyjnej, która ma ułatwić tok interesów. Wybór w ogólności chwalony zwłaszcza panów de la Gueroniere i pana Boitelle, któren *de facto* ministrem policyi zostaje, aczkolwiek nie nosi tytułu.

Dzienniki „le Monde“ i „la Gazette de France“ umieściły wczoraj na czele swych kolumn sprostowanie mylnych twierdzeń w liście kardynała arcybiskupa liońskiego ogłoszonych przez te same dzienniki. To sprostowannie zostało im przez ministra nadesłane. Prawo datujące się z r. 1814, nakazuje depozyt wszystkich broszur nie obejmujących dziesięć arkuszy jako i też i mniejszych druków, a to we 48 godzin przed wyjściem na świat... Listy pasterskie biskupów francuzkich nie ulegały dotąd tej formalności, lecz z powodu ostatnich gwałtownych polemik zostały pod to samo prawo podciągnięte. Arcybiskup skarży się w swym pismie, że listy pasterskie pod cenzurę podciągnięto, kiedy bezbożne pamflety wolno

krążyć mogą. Prawo wyżej wspomnione datuje się jednak z czasów pierwszej restauracyi. —

Konferencye co do nowego traktatu handlowego pomiędzy Francyą i Belgią już rozpoczęte w ministeryum spraw zagranicznych...

Paryż 16. grudnia 1860.

(*xxx*) Od dwóch dni głównym przedmiotem rozmów a nawet dyskusyi w salonach, klubach, na przechadzkach i t. d. jest nowo wydana broszura „L' empereur François Joseph I. et l' Europe.“ Jest ona dziełem nie pana Laguerroniere, jak wielu mniemało, ale pp. Pereyre i Duveyrier, raczej finansistów a niżeli ludzi politycznych, i którzy zatem na pieniężną skalę wypadki polityczne obliczać przywykli. Prawda, że w kwestyi, którą traktują, finanse przynajmniej o tyle są interesowane, co i polityka; idzie bowiem rzecz w tem pisemku o wykupno Wenecyi przez niepodległą Italią. Trudność a może i niepodobieństwo urzeczywistnienia podobnego projektu każdemu łatwo od razu w oczy wpada, ciekawszem więc jest nierównie dowiedzieć się, jakim sposobem autorowie broszury, ludzie z resztą poważani, podobieństwo wykonania tej myśli pojmują.

Pisemko, o którem mowa, zaczyna od przypomnienia, że już nie raz różne państwa za wynagrodzenie pieniężne odstępywały terytorya swoje. Cytuje przykład Luiziany odstąpionej przez Napoleona I. Stanom Zjednoczonym Ameryki za 80 milionów; przykład Belgii odstąpionej przez Holandyą po podziale długu narodowego. Mogli byli autorowie zacytować także różne układy tego rodzaju w Niemczech, przez kongres wiedeński upoważnione. Ale nie zatrzymując się przy tych antecedencyach zapytują siebie zaraz, czy układ tego rodzaju da się pogodzić z uczuciem honoru monarchy, i odpowiadają na to zapytanie w ten sposob: Że, aby na taki układ przystać, potrzebuje monarcha zapewnić się, że projekt ten jest zgodny z uczuciem godności i siły, i z interesem rzeczywistym ludów berłu jego uległych. Rozbiór tego zadania prowadzi autorów do udowodnienia, najprzód: że uczucie godności nic nie ucierpi, jeżeli odstąpienie Wenecyi na prośbę jej mieszkańców, dobrowolnie ze strony monarchy będzie oznajmione; że siła monarchii nie tylko nie straci, ale owszem zyska na pozbyciu się posiadłości, która siły wszystkich innych ludów Austryi wycieńcza, nie mogąc oddać im w zamian odpowiednich korzyści. Wenecya, twierdzą autorowie, licząc $2\frac{1}{2}$ miliona mieszkańców, dochód roczny 70 milionów franków i miejscowy dług 7 milionów, wymaga ciągle załogi przeszło stotysięcznej, której nie tylko umniejszyć nie można, ale którą owszem ciągle powiększać potrzeba w miarę, jak niebezpieczeństwo wojny bardziej zagraża, a to niebezpieczeństwo coraz to wzrastać musi, im dłużej ta część Włoch od reszty oderwaną pozostaje. Finanse Austryi ciągle tym sposobem na ogromne wydatki wystawione, do pomyślniejszego stanu przyjść nie mogą, ciężary podatków będą się wzmagać, długi powiększać i spokojność wewnętrzna ciągle będzie na szwank narażona. Przeciwnie przez oznajmienie chęci ustąpienia Wenecyi przez układy, Włochy muszą się zdobyć na wielką ofiarę pieniężną. Będą musiały zaciągnąć pożyczkę narodową od 500 do 600 milionów franków i tę jako indemnizacyę Austryi przekazać. Tym sposobem skarb cesarstwa mógłby zaraz bankowi pożyczkę wypłacić. Bank na nowo by rozpoczął wypłatę biletów gotówką, reszta poszłaby *al pari*. Rząd i prywatni ujrzeliby swoje zasoby blizko o połowę powiększone, wojsko możnaby zaraz zredukować na stopę pokoju i czynność jego ku innym granicom, daleko więcej w przyszłości obiecującym, obrócić. Wszystko to, podług autorów pisma, może się stać i wykonać za pośrednictwem kongresu, na którym wszystkie większe mocarstwa zagwarantowałyby Austryi pewność wypłaty indemnizacyi i bezpieczeństwo nowych granic. Inaczej za całą perspektywę zostaje wojna długa i krwawa, w której opinia Europy będzie po stronie Italii, i która w najszczęśliwszym wypadku zostawi po sobie pasmo buntów, ogromnych wydatków i ostateczną ruinę.

To jest krótko zebrana treść pisma. Nie można przeczyć, że zawiera wiele twierdzeń prawdziwych, ale czy w ogóle do osiągnięcia zamierzonego skutku się przyłoży, to wcale inne pytanie!

Wiadomości z Chin ograniczają się jeszcze do dziś dnia na wyciągach z dzienników i listów pisanych przez oficerów angielskich do expedycyi należących. Nic więc dziwnego, że oskarżenia z powodu zrabowania pałacu letniego cesarza chińskiego, na francuzkich żołnierzy spadają. Całym powodem do tych oskarżeń jest to, że Anglikom, którzy trochę poźniej nadeszli, może mniej się łupu w ręce dostało.

Z Włoch ostatnie wiadomości tutaj przez Marsylię przesłane, zapewniają, że w oblężeniu Gaety zaszedł gatunek przerwy, jakby zawieszenie broni. Dzienniki angielskie i niektóre tutejsze twierdzą, że Francya dała 15 dni czasu królowi oblężonemu do układów z siłą oblegającą. Po upływie tego terminu flota francuzka ma z Gaety odjechać i flocie piemonckiej wolność ataku od morza otworzyć. Wiadomość ta zdaje się nie być zupełnie bezzasadną, owszem to pewna, że między Francyą i Anglią z jednej strony a trzema innemi wielkiemi mocarstwami z drugiej, toczą się układy o położenie tamy dalszemu niepotrzebnemu krwi przelewowi. To tylko nie pewna, czy już do zupełnego w tej mierze porozumienia się między mocarstwami przyszło i czy rezultat owego królowi w Gaecie już zakomunikowano. Długo się to jednak przeciągać teraz już wcale nie może.

Z miejscowych nowych postanowień i urządzeń najważniejszem jest, ogłoszona wczoraj nowa organizacya ministerstwa spraw wewnętrznych. Utworzono pięć wielkich dyrekcyj jeneralnych i na czoło ich powołano częścią dawnych naczelników, częścią nowe osoby. Urządzenie to ma głównie na celu uwolnienie ministra od szczegółowego nadzoru różnych gałęzi administracyi i zostawienia mu więcej czasu na sprawy polityki ogólnej, i jest szczególnie ze względu na dzisiejszego ministra bardzo pożyteczne: jest on bowiem więcej człowiekiem politycznym jak administratorem. Zresztą i w ogólności ma ten dobry skutek, że zwalnia zbyteczne ześrodkowanie interesów i pomaga do prędszego ich załatwienia.

Nowy minister stanu hr. Walewski, zamierza opiekować się czynniej ruchem literackim i artystycznym. Słychać iż ma spraszać co tydzień na obiady ludzi zajmujących się sztuką i pismiennictwem.

P. Walewski nietylko z urzędu ale i ze swej przeszłości ma większe do tego od innych prawo, jako dawny dyrektor polityczny dziennika „La Messager“ i jako autor kilku sztuk dramatycznych, z których jedna znana pod tytułem: „l' Ecole du grand monde“, reprezentowaną była niegdyś na teatrze francuzkim.

Tutejsza polska publiczność czeka teraz z niecierpliwością nowego manifestu cesarza Alexandra w rzeczy uwolnienia i uwłaszczenia włościan. Jest to kwestya i dla naszych niektórych prowincyi żywotna, i rozwiązanie jej na losy przyszłe kraju niesłychanie wpłynąć mogą. Ciekawą jest rzeczą, szczególnie jak będzie załatwiona kwestya indemnizacyj i instytucyj kredytowych w tej mierze nieodbicie potrzebnych. Zobaczymy!

Paryż 18. grudnia 1860.

(*xxx*) Przedmiotem głównie w tej chwili zajmującym uwagę publiczną jest pokój z Chinami w Pekinie zawarty i działania dyplomatyczne i wojenne, które go poprzedziły. Znacie już ich szczegóły zapewne z dzienników, tu więc tylko dodam, że zarzuty, które Times angielski żołnierzom francuzkim czyni z powodu rabunku pałacu letniego Yuen-min-yuen, nikogo tutaj nie dziwią ale też i nie oburzają. Publiczność czytająca pamięta za nadto dobrze postępowania Anglików w Indyach, gdzie od lat stu przeszło nie opuściło wojsko żadnej sposobności, która się kiedykolwiek do rabunku nadarzyla. Zresztą skutek pokazał, że napadnięcie na palac cesarski i splądrowanie go, zbawienny wpływ wywarly na wyobraźnią ludu a szczególniej mandarynów i dworu. Przestrach rzucony tym napadem na rezydencyą skłonił, jak to już wiadomo z dziś nadeszłych korespondencyj, do rychlejszego traktowania o pokój. Warunki tego pokoju jeszcze są nieznane. Kontrybucya wojenna zapewne będzie znaczna. Część monety srebrnej francuzkiej, którą handel do Chin i Indyj ciągle od lat kilku wywoził, nazad tym sposobem do ojczyzny wróci.

We Włoszech czasowe zawieszenie działań wojennych przeciwko Gaecie dalej się przeciąga. Traktowanie z królem Franciszkiem o opuszczenie tej fortecy zdaje się być rozpoczęte. Ale nowina, jakoby flota francuzka już otrzymała rozkaz do powrotu, nie potwierdza się dotąd.

Z wewnętrznych nowin jedną z więcej interesujących jest zniesienie paszport w w przejeździe z Francyi do Anglii i *vice versa*. Jest to oszczędzanie podróżującym wielu zwlok i zachodów, ale z drugiej strony zmusi do większej ostrożności po hotelach i sklepach, gdzie trudno będzie czasem zmyślonych milordów i baronetów od prawdziwych rozróżnić. W ogólności jednak korzyści nowego rozporządzenia przeważają nad niedogodnościami, które zeń wyniknąć mogą.

Dzisiejszy „Monitor“ ogłasza dekret cesarski zmniejszający liczbę sędziów i radców w niektórych sądach apelacyjnych i trybunałach, a powiększający ją w innych.

Inna zmiana administracyjna, która ma wkrótce wejść w użycie, jest utworzenie nowej dyrekcyi jeneralnej stad końskich pod przewodnictwem koniuszego cesarskiego jenerała Fleury Wiadomo, że przed niejakim czasem utworzona komisya do wybadania kwestyj stad końskich ogłosiła dwa raporta, jeden przez większość, drugi przez mniejszość komisyi przyjęty. Większość była za utrzymaniem stad i stacyj ogierów rządowych, mniejszość chciała wpływ rządu ograniczyć na ożywianie przemysłu chowu koni przez właścicieli prywatnych. Nowy projekt, który się wygotowuje i który zyskał, jak mówią, opinią cesarza, ma na celu połączyć te dwa zadania i przytem zapewnić chów „tolblutów“ w stadach cesarskich.

Dziennik „la Presse“ dotąd będący głównie własnością pana Solar a przez niego w części i partyi Orleańskiej, był wystawiony na sprzedaż i mówiono że go miał nabyć dawny właściciel p. Girardin, ale się skończyło na kupnie przez podstawioną osobę na rzecz dzisiejszego posiadacza.

Paryż, 18 grudnia.

(*z*) Uwaga publiczności tak dzisiaj jak i wczoraj została podzieloną wiadomościami z Chin jak też i rozbiorami ciągłemi broszury „François Joseph I et l' Europe. Wiadomo, że przedostatnie układy pomiędzy pełnomocnikami sprzymierzonych i chińskimi z tego powodu się rozbiły, że ci ostatni na wydanie niewolników dopiero po zawartym pokoju zezwolić chcieli. Na to lord Elgin i baron Gross nie przystali, kładąc ów warunek jako poprzedzający układ, jako preliminarya pokoju. W skutek tego podstąpiło wojsko francusko-angielskie pod sam Pekin; w pierwszym murze znalazło duży wyłom przez nieprzyjaciela opuszczony. Anglicy rozłożyli tu oboz, Francuzi ruszyli dalej, wyprzedzając w ten sposób o 6 godzin swych sprzymierzeńców. Pałac letni cesarza Chin został, jak wiadomo, zrabowanym. Anglików spotkał tu ten sam los jak pod Almą i podczas szturmu Małakowy; przyszli za poźno. Wzięcie owego raju cesarskiego przez garstkę cudzoziemców, zdawało się synowi nieba tak niesłychanem, tak mocno ich zatrworżyło, że natychmiast na wszystkie warunki przystali. Pokój zawarty, sprzymierzeni jednak Chin nie opuszczają. Powodzenie małej armii europejskiej w pośród ludności, którą liczono na setki milionów, można jedynie i stosunkowo do owych tryumfów porównać, jakie Pizzar w Peru i Kortez w Mexyku odnosili. Działy Armstronga i gwintowane armaty Francuzów przyczyniły się głównie do rychlejszego zakończenia wojny chińskiej.

Francya ma w tej chwili 864 dział polowych, 16 pułków artyleryi pieszej, i cztery konnej, 36448 artylerzystów w czasie pokoju, 57766 w czasie wojny, do tego nie liczą się sztab i weterani czynni.

Aczkolwiek dzisiaj wiadomo, że broszura ostatnia nie pochodzi ze źródła urzędowego, jest powszechnie czytaną; w przeciągu sześciu dni rozebrano 15000 exemplarzy. Chodzi wieść, że o sprzedaż Wenecyi ze strony Anglii niebawem kroki rozpoczęte być mają, i że pan Cobden, bawiący teraz we Włoszech, w tym celu do Wiednia się udaje.

Najnowsze wiadomości zdają się być bardzo korzystne dla jedności Włoch; Anglia i Francya naglą Franciszka II., aby Gaetę opuścił. Król neapolitański żąda europejskiego kongresu, którýby wyrzekł ostatecznie o jego prawie. Francya grozi, że cofnie swą flotę z pod Gaety. W każden sposób musiały jednak w tej chwili ważniejsze umowy nastąpić, albowiem zawieszenie broni pomiędzy wojskiem neapolitańskiem i piemontskiem trwa dotąd, co nieprzeszkadza, że to ostatnie swe roboty ku oblężeniu twierdzy nieustannie dalej prowadzi.

„Morning-Post“ organ lorda Palmerstona ogłosił artykuł, w którym nalega, aby expedycja francuzka z Syryi odwołaną została, na to odpowiada, zbjiając ostro dziennik angielski, pan Moreau w dzienniku l' Union. Ta gazeta, jako legitymistowska nie wspiera rządu dzisiejszego, ale jako katolicka obstaje przy dalszym zajęciu i przy dalszej protekcji francuskiej chrześcian przeciwko fanatyzmowi muzułmanów.

Teraźniejsze ministerstwo składa się z pietnastu członków, z ministra stanu spraw wewnętrznych, spraw zagranicznych, marynarki, wojny, handlu, skarbu, oświecenia i sprawiedliwości. Trzech ministrów, wyznaczonych na przedstawianie, tłumaczenie i obronę projektów rządowych, ąs niemi; pp. Billault, Magne i Baroche. Zostaje trzech innych, bez oznaczonej czynności w rządzie, marszałek Vaillant, hrabia Morny i pan Troplong, wczoraj mianowany dekretem cesarskim na prezesa senatu. Dowcip Paryżanów rozrósł się, nazywając pierwszych dziewięciu ministrami „porte feuille“ drugich „porte voix“ a trzecich ni-„voix“ ni „feuille.“

Przegląd „la Revue Européenne“ który odbierał dotąd znaczne wsparcie od rządu, ma je od nowego roku utracić.

Minister stanu, hrabia Walewski, pod którego teraz zarząd sztuki piękne i teatra oddano, zagaił onegdaj posiedzenie szkoły sztuk pięknych przez rozdanie nagród w pałacu szkoły i mową, która ogólne a co więcej szczere zyskała oklaski. Wskazując na cesarza, jako opiekuna sztuk pięknych, który takowe swą pieczołowitością i względami otacza, wzywał uczniów do niepodległego rozwinięcia wrodzonych zdolności. Zarazem zalecił im naśladowanie mistrzów, albowiem łącząc niepodległość talentu z nauką czerpaną u drugich, staną się godnymi epoki, która pod Napoleonem trzecim zasługuje na nazw wielkiej.

Austrya.

— W skutek przedstawień ces. kom. gł. Mensdorffs Pouilly miał cesarz zatwierdzić wcielenie Serbskiego województwa i Temeskiego banatu do Węgier. Wieść ta zgadza się z wiadomością naszego wiedeńskiego korespondenta, który donosi, że p. Mensdorf przeznaczony jest na inną posadę.

— List cesarski do br. Kemeny, kanclerza siedmiogrodzkiego, któremu cesarz poleca zorganizowanie kancelaryi nadwornej dla Siedmiogrodu, ogranicza konstytucyę kraju tego do prawideł dyplomu z d. 20. października. Gubernium dawne wskrzesza cesarski list i nakazuje powołać do urzędów dawnych radców tego gubernium z r. 1848. Słowem, pod względem administracyi jestto zupełna restauracya dawnych urządzeń Siedmiogrodu. Pod względem języka i szkół zostawiona każdej narodowości wolność używania swego języka w sprawach gminnych, szkolnych, kościelnych, oraz na zgromadzeniach komitatowych, miejskich i gminnych. Urzędy zaś mają z gminami w ich języku korespondować.

— Wydanie Telekiego przez rząd saski w ręce rządu austryackiego było, wcale niepotrzebną przysługą. Francuskie dzienniki niewyjąwszy „Nord'a“ uznają ten krok za pogwałcenie praw narodowych. Rząd austryacki jest w niemałym kłopocie z Telekim w obec wzburzenia umysłów panującego w Węgrzech. Jako Węgier, musi być Teleki sądzony w Peszcie. To też już teraz obchodzą się z nim urzędnicy bardzo grzecznie. Gmina peszteńska podała do kanclerza węgierskiego barona Vay adres o to, aby Telekiego nie więziono i nie sądzono za granicami Węgier. Rząd francuski i angielski wstawiają się, jak wieść niesie za Telekym.

— W Komitacie zemplińskim wybrano do wydziału Komitatowego Ludwika Kossuta, jako w tym Komitacie urodzonego i mianowano go oraz członkiem magistratu przez aklamacyę.

— W Aradzie była 28 grudnia wielka iluminacya. Wydział komitatowy pomnożono aż do liczby 7000 członków, między temi znajdują się Deak, Szögyeny i kilku emigrantów.

— „Wiedeńska Gazeta“ ogłasza rozporządzenie z dnia 21. grudnia 1860, którem minister finansów zaprowadza od 15. stycznia 1861 „stemplowane koperty na listy po 3, 5, 10, 15, 20, 25, 30 i 35 centów.“ Dotychczas używane znaczki pozostają i nadal w używaniu.

Francya.

„Constitutionel“ poświęcił kwestyi weneckiej trzy artykuły podpisane przez pana Grandguillot, naczelnego redaktora tego dziennika. W pierwszym artykule wystawia absolutną niemożność utrzymania obecnego stanu rzeczy, który wznieca powszechną obawę w Europie. Uznaje, że przesilenie stanowcze i nieochybne jest oczekiwane na przyszłą wiosnę, lecz spodziewa się, że mądrość rządów zapobiegnie walce. Odwołuje się nareszcie do rozsądku samego rządu austryackiego, ażeby ułatwił rozwiązanie tej kwestyi i sądzi, że p. Schmerling zapatruje się zupełnie inaczej niż jenerał Benedek na skutki nowej wojny. —

W drugim artykule oświadcza dość stanowczo, że Francya nie zezwoli na powrót Austryi do Lombardyi i że również inne mocarstwa nie życzą sobie tego z rozmaitych pobudek. — Trzeci artykuł niezawiera konkluzyi, równie jak obydwa poprzedzające, rozbiera tylko różne transakcye proponowane już w dziennikach i broszurach. Zdaje się tedy, że nastąpią dalsze artykuły, w których ów organ rządu francuzkiego wypowie otwarcie swoje zdanie co do ostatecznego tej kwestyi załatwienia.

Włochy.

Spodziewano się w Turynie, pisze „Indep. belge“, że parlament włoski będzie się mógł zebrać z początkiem stycznia, lecz zwłoka, której wymaga w Sycylii ułożenie list wyborczych nie dozwoli zwołać go tak prędko. — Mówią, że p. Farini zapytany w tym przedmiocie od p. Cavoura, oświadczył stanowczo, że ta praca nie będzie mogła być ukończoną przed d. 20 stycznia, w skutek czego otwarcie posiedzeń parlamentu musiałoby się odwlec aż do miesiąca lutego.

Król Franciszek II. wydał z Gaety pod dniem 8. grudnia manifest do ludów obojej Sycylii. Tym akten ostatniego pożegnania, w którym pełno najniesłuszniejszych rekryminacyi przeciw Piemontowi i obecnemu rządowi obojej Sycylii, usiłuje Franciszek II. usprawiedliwić się w obec Włoch i Europy, utrzymując uporczywie, że stał się tylko ofiarą zdrady, a bynajmniej nienawiści swoich ludów. Przewiduje on, że Gaeta ulegnie przemocy nieprzyjaciela, którego

nazywa cudzoziemcem, siebie zaś Neapolitańczykiem czystej rasy. „Lecz wtedy“ tak kończy, „usunę się z sumieniem bez wyrzutów, z wiarą niezachwianą, z postanowieniem niezłomnem, oczekując nieuniknionej godziny sprawiedliwości.“

Są to bardzo piękne oświadczenia, lecz próżne i bezskuteczne. Wiadomo bowiem całemu światu, że Franciszek II. wbrew najżyczliwszym radom gniótł włoski naród przez rok cały haniebnem jarzmem tyranii swego ojca i że pierwszy krok w swej nowej polityce zrobił dopiero wtedy, gdy już Garibaldi wziął był Palermo i groził przeniesieniem walki na stały ląd neapolitański. Wszystkie tedy koncesye i reformy, któremi się Franciszek II. w swoim manifeście chełpi, wydarła mu za poźno obawa najazdu powstańców.

Cieszylibyśmy się bardzo, gdybyśmy ten ostatni akt oskarżenia Franciszka II. przeciw Wiktorowi Emanuelowi mogli uważać za nieomylny tym razem znak bliskiego wyjazdu króla z Gaety, którego daremny, a z tysiącami niewinnych ofiar połączony opór w tej twierdzy, jest w rażącej sprzeczności z uczuciami, w manifeście z 8. grudnia tak szumnie z takiemi przechwałkami wyrażonemi.

— Według telegraficznego doniesienia z Paryża z dnia 28. grudnia nadeszły tam doniesienia z Gaety z dnia 24., według których wojska oblęgające bombardują twierdzę dzień i noc bez przerwy, a oblężeni odpowiadają na ich ogień. —

— Z Turynu donoszą z d. 26. grudnia, że p. Cavour zasłabłszy nagle kazał sobie dwa razy krew puszczać, po czem mu się znacznie polepszyło. Pan Ricciardi, zięć i sekretarz p. Farini, umarł.

— Piszą z Neapolu, że młodzież należąca do poboru z lat 1858, 1859 i 1860 została powołana pod broń. Wszystkich innych odesłano do domu, lecz muszą się stawić, skoro będą wezwani. — Aresztowano kilka indiwiduów, które utrzymywały korespondencyę z Gaetą. — Mierosławski ma się udać d. 18. b. m. z Neapolu do Caprery.

— Z Gaety nie ma żadnych doniesień z 25. i 26.

Anglia.

Kwestya odstąpienia Wenecyi jest przedmiotem bardzo poważnej i skrzętnej dyskusyi w dziennikach angielskich.

„Times“ zapatruje się na nią ze stanowiska interesu europejskiego, utrzymując stanowczo, że tego odstąpienia życzą sobie wszystkie gabinety. W artykule o tej sprawie niedawno umieszczonym pisze między innemi:

Anglia i Francya pragną pokoju i jedności Włoch, co nie może przyjść do skutku bez połączenia Wenecyi z Włochami. Rosyi powinno zależeć na przeszkodzeniu wojnie między Austryą i Włochami, bo ta wojna mogłaby się przenieść bezpośrednio do Węgier i do Polski; Prusy życzą sobie, ażeby Austrya w danym razie była w stanie przyczynić się do stawienia oporu przeciw Francyi, co będzie rzeczą niepodobną, dopóki cesarstwo Habsburgów chorować będzie na nieuleczoną ranę włoską. Z tego wnosi „Times“, że całej Europie zależy niezmiernie na prędkiem a stanowczem załatwieniu kwestyi weneckiej, i spodziewa się, że ten interes ogólny zrobi przecież jakieś wrażenie nawet na umyśle cesarza austryackiego. Żaden inny środek nie zdaje się wspomnionemu dzienikowi być zdolnym do zaradzenia obecnemu położeniu rzeczy i uważa za niepodobny do urzeczywistnienia pomysł facyendowania terytoryami, poświęcenia Węgier dla Wenecyi, lub też gwarantowania obecnych posiadłości Austryi temu mocarstwu pod pozorem utrzymania równowagi europejskiej. Jedyną drogą, jaka nam się zdaje być otwartą ku zapobieżeniu wielkim przewidywanym nieszczęściom, jest, tak kończy „Times“, wywołanie sprzedaży Wenecyi wszelkiemi możliwemi środkami. Austrya niczego więcej nie potrzebuje, jak gotowych pieniędzy, a ofiarować państwu w wilię bankructwa jakąś daleką rękojmię, lub jakieś wątpliwe wynagrodzenie, byłoby to samo, co zapisać człowiekowi tonącemu legat w testamencie, zamiast dopomódz mu do wydobycia się z wody.

Zniesienie paszportów dla Anglików podróżujących we Francyi jest jednomyślnie chwalone w dziennikach londyńskich. Obsypują je tem żywszemi oklaskami, ile że upatrują w niem zniesienie paszportów dla wszystkich podróżnych bez różnicy narodowowości. Jakoż zastanawiają się nad tem, w jaki sposób będzie można na granicy francuskiej rozróżnić Anglika od Amerykanina lub jakiegokolwiek innego cudzoziemca. Odbywać indagacyę lub examin z języka angielskiego z tym, który się mieni być Anglikiem, byłoby to samo, co zaprowadzić formalność jeszcze uciążliwszą niż paszporty. Puścić go zaś na samo oświadczenie, że nim jest, co jest jedynym sposobem rzetelnego wykonania nowej uchwały rządu cesarskiego, znaczy rzeczywiście znieść paszporty dla wszystkich podróżnych bez różnicy narodowości.

Jakoż „Daily News“ nie wątpi, że taka jest ostateczna i konieczna konsekwencya rozporządzenia rządu francuskiego, chociażby zamiarem jego było ograniczyć tę korzyść na samych tylko angielskich podróżnych. „Wyjmijcie jeszcze jeden kamyk, rzecze wspomniony dziennik przy tej sposobności, a gmach cały runie. Gmach ten bowiem jest tylko barbarzyńskim anachronizmem w wieku pary, i tylko dyplomaci starej szkoły, chińczycy europejscy, mogą jeszcze twierdzić, że należy go zatrzymać.“

Ameryka.

Wybory prezydenta stanów zjednoczonych odbyły się w początku Listopada. Pan Abraham *Lincoln* nowy prezydent, który 4. Marca 1861 obejmie swój urząd, należy od długiege czasu po raz pierwszy do stronictwa republikanckiego, czyli inaczej mówiąc do stronnictwa, które jest przeciw niewolnictwu.

W naszych czasach zostają sprawy wszystkich narodów w takim związku ze sobą, taka między niemi istnieje solidarność, że wybór prezydenta stanów zjednoczonych Ameryki zajął miejsce w rzędzie spraw europejskich. Nie dziw więc, że całe dziennikarstwo europejskie zajęło się w ostatnim czasie z wielką uwagą wyborem, w skutku którego władza wykonawcza unii amerykańskiej przeszła z rąk stronnictwa demokratycznego w ręce republikanckiego.

Uważamy za rzecz stósowną nadmienić tutaj, że stronnictwo republikanckie oznacza owe państwa północne, które chcąc utrzymania unii, są w zasadzie przeciwne rozszerzeniu, jeżli już nie utrzymaniu prowizorycznemu niewolnictwa murzynów; przeciwnie zaś stronnictwo demokratyczne oznacza, wskutek dziwnego pomięszania wyrazów i wyobrażeń, partyją o tyle zachowawczą, iż domaga się utrzymania niewolnictwa chociażby nawet poświęceniem unii.

Pan Lincoln, kandydat republikancki odniósł zwycięztwo w wyborach. Stronnictwo demokratyczne zawiedzione w swych nadziejach i pozbawione supremacyi, wykonywanej od czasu zawiązania unii grozi odezwaniem się i ztąd wnoszą, że się unia amerykańska rozwiąże.

Jakoż najnowsze doniesienia z Ameryki przedstawiają nam symptomy coraz większej agitacyi w tym duchu. Południowe państwo Carolina jest bliskie oderwania się od federacyi. Coż uczyni reszta państw stronnictwa demokratycznego? Czy będzie naśladować ten przykład? Jakież stanowisko zajmie rząd federacyjny w obec usiłowania Caroliny? Czy posunie się aż do użycia przemocy i z jakimże widokiem skutku? Otóż to trudno przewidzieć w tej chwili; oto kwestye zajmujące obecnie świat polityczny.

— Dotychczasowy prezydent Stanów zjednoczonych pan Buchanan, którego władza kończy się z d. 4. marca 1861 wydał pod d. 4. grudnia r. b. poselstwo do kongresu, którego treść poźniej podamy.

Kronika.

(Nowy rok. — Kółko rodzinne, Dodatek do Czasu i Dodatek tygodniowy przy Gazecie Lwowskiej. — Ogień. — Pierwsza ulga dla prasy. — Zgon Dominika Szulca. — Nazwisko rodowe księdza Marka. — Kopernik i Garibaldi. — Dziennikarstwo polskie w Kongresówce. — Albumy fotograficzne u p. Wilda. — Broszura p. B. O. W. P. — O flakach i szanownym kronikarzu Czasu. — Słówko do kronikarza Przeglądu.)

— Na drogoskazie wypadków dziejowych stanęła nowa cyfra napisowa! Zamknęła się jedna karta w księdze dziejów, a dalsze zapisane wyrokami losów z dnia na dzień dopiero mają odsłaniać się nam zpod swej mgły tajemniczej. Przebyliśmy jeden nowy okres naszej niedoli, posunęliśmy się o krok dalej ku przyszłości, a o jakąż przestrzeń zbliżyliśmy się do ostatecznego kresu najświętszych naszych życzeń i widoków? Nie pierwszy to raz wstępujemy w rok nowy, przepełnieni śmielszemi nadziejami, wstrząśnieni gorętszych uczuć prądem, i niejeden rok taki schylił się ku grobowi, pozostawiając tylko pamięć krwawego zawodu w sercach naszych! Bogdajby ten był szczęśliwszy, i stawiąc nas u mety lub bliżej celom upragnionym, nagrodził wszystkie przebyte zawody i bole! W tem zapewne najmilsze dla wszystkich zamkną się życzenia, a trudnoby zdobywać się na inne w dzisiejszej chwili...

— Z obowiązku kronikarskiego wypadałoby nam przebiedz dzieje ubiegłego roku i zastanowić się pilnie, jakie w dziedzinie umysłowego ruchu i narodowego rozwoju pozostawił nam plony, do jakich upoważnił nadziei i jakiemi dotknął stratami — lecz do tego zastrzegamy sobie miejsce w jednym z najbliższych feljetonów. Dziś jakby dla kontrastu z urodzinami nowego roku przypadło nam zacząć kronikę naszą wspomnieniami pogrzebowemi. Wraz z starym rokiem ubyły krajowi naszemu dwa pisma literackie, a trzecie postradało barwę peryodyczności. Po dziesięciomiesięcznem istnieniu ogłosiło „Kółko Rodzinne“ swój zgon zawczesny. Założone z najlepszemi chęciami i w najszlachetniejszych celach, podtrzymywane ofiarami redaktorów i spółpracowników, miało pismo to skupiać rozstrzelone siły umysłowe naszego kraju i stać się organem i ogniskiem wszelkich rzetelnych usiłowań naukowych i literackich. Najpomyślniejsze wróżby towarzyszyły jego zawiązywaniu. Wszyscy niemal głośniejsi z imienia, talentu i nauki pisarze nasi z szlachetną bezinteresownością pospieszyli mu w pomoc a pierwsze już numera podały szereg artykułów znakomitej wartości, jakiemi nie potrafi się poszczycić żadne prawie z spółczesnych pism czasowych. Wszakże *Furente Marte silent Musae* jak mówi przysłowie, w gorących chwilach politycznych nie pora dla cichych prac i badań talentu i nauki. Obojętność czytającej publiczności nietylko nie pozwoliła dalej wzrastać i rozwijać się pismu, ale pochłonąwszy znaczne ofiary uniemożniła dalsze wydawnictwo. Choćby Bóg wie jak przesadzać drobne usterki redakcyi, wypływające zawsze tylko z zbytniej sumienności i nader ścisłego pojmowania obowiązków redaktorskich, to nie przyniesie to bynajmniej ujmy ani ich zasługom ani wartości pisma. Spis rzeczy zawartych w „Kółku Rodzinnem“ jest najlepszym dla niego nagrobkiem. Dziennik co w tak krótkim przeciągu czasu potrafił nagromadzić tyle prac znakomitych i szczycił się spółpracownictwem autorów jak A. Bielowski, K. Szajnocha, Pol, Lenartowicz itd. itd. może śmiało patrzeć w oczy najsurowszym sądom krytyki sumiennej. Szlachetne zamiary i bezinteresowność redaktorów, którzy za swoje zmudne prace i trudy ponieśli tylko dotkliwe straty materyalne, nie potrzebują ubiegać się o zasłużone uznanie powszechności. Jednocześnie przestaje także wychodzić miesięczny Dodatek do Czasu. Nie wiele jednak jak się zdaje straciliśmy przez ten ubytek, bo prace przeznaczane do Dodatku mają wpływać w rozszerzony feljeton dziennika. Dodatek przy Gazecie lwowskiej, pismo uznanej wartości dla przyszłych dziejopisów krajowych, nie będzie wychodzić nadal w regularnych odstępach czasu jak dotąd, ale tylko w miarę nagromadzonych materyałów w terminach nieoznaczonych.

— Przedwczoraj między godziną pierwszą a drugą rozległ się alarm ogniowy z ratuszowej wieży, a złe zrozumienie głosu tuby czy luźny domysł wywołał w mieście pogłoskę, że pali się zakład im. Ossolińskich. Można sobie wyobrazić jaki popłoch powstał na samą myśl, ze podobne niebezpieczeństwo zagraża przybytkowi tak drogocennych skarbów i pamiątek narodowych. Gęste tłumy ludu spieszyły ze wszystkich stron na miejsce pożaru. Na szczęście przestrach ten był bezzasadny. Przez przypadek czy nieostrożność zajęły się stajnie dra Millereta naprzeciw gmachu Instytutu narodowego. Spieszna i gorliwa pomoc straży ogniowej bardzo prędko przytłumiła pożar i zapobiegła dalszemu szerzenin się nieszczęścia.

— Pierwszy skutek programu p. Szmerlinga o ulgach dla prasy ujrzeliśmy temi dniami w rozesłanym po wszystkich drukarniach niemieckim oczywiście okólniku burmistrza p. Kröbla. Obwieszcza on, że przeznaczone dla cenzury exemplarze pism czasowych nie mogą być przedkładane jak dotąd od godziny 7mej zrana do 8mej wieczór, ale tylko ściśle w przepisanych godzinach urzędowych od 9 do 12 zrana, i od 3 do 6 po południu. Otoż pierwsza wielka ulga dla dziennikarzy. Godzinę wydawania dziennika nie potrzebują zastosowywać do czasu przyjazdu i odjazdu pociągów pocztowych i do wymagań swych abonentów, ale tylko do służbowych godzin panów urzędników policyi. Pokazuje się ztąd także, że biuro prasy nie istnieje dla dzienników, ale dzienniki wychodzą tylko dla zapełnienia służbowych godzin biura prasy.

— Na samym schyłku roku poniosła jeszcze literatura nasza dotkliwą stratę. Dnia 27 grudnia zgasł nagle prawie - jak pisze gazeta warszawska — znany historyk i profesor Dominik Szulc. W następnym numerze nie omieszkamy podać bliższych szczegułów z jego życia i literackiego zawodu.

— Jeden z najsławniejszych bohatyrów walk konfederackich, opromieniony urokiem cudotworności X. Marek, karmelita, znany był dotąd z Rulhiera i wszystkich pamiętników społczesnych jedynie pod swem imieniem zakonnem. Przypadkiem słyszymy obecnie po raz pierwszy jego nazwisko rodowe. Gorliwy zbieracz pamiątek ojczystych hr. Wiktor Baworowski nabył świeżo komputy klasztoru karmelitów w Trembowli a w nich pomiędzy innemi drobnemi zapiskami znajduje się wzmianka, że pojmanemu przez Moskali kapelanowi barskiemu, Xdzu Markowi Jandowskiemu wypłacono z kasy klasztornej prócz wiktu 20 złp.“ Bohatyr tylu podań z czasów konfederacyi i dwóch poematów Słowackiego, barski karmelita cudotworca zwał się więc Marek Jandowski.

— Nienasyceni własnymi bohatyrami, uczonymi, i trzydziestu kilkoma panującymi monarchami, chwytają się Niemcy każdej sposobności, aby sobie przywłaszczyć jaką znakomitość obcą. Naszego Kopernika na gwałt wystrychnęli na Niemca i wpakowali do Wallhali, a teraz rozpoczynają już z Włochami zwodzić spór o Garibaldego. Niedawno jedno z pism niemieckich siliło się dowieść dokumentami, że Garibaldi pochodzi z wnuki Teodora Neuhoffa, byłego króla korsykańskiego, a zatem jest najniezawodniej Niemcem po kądzieli, obecnie występuje jakiś uczony niemiecki, i na podstawie głębokich studyów filologicznych wyprowadza niezbicie, że z samego nazwiska okazuje się Garibaldi germańskiego pochodzenia i po mieczu. W starogermańskim języku znaczyło *Gâr* lub *gêr*, dzidę, *bald* zaś, lub *bold*, tyle co dzielny, tęgi, wprawny, jak to się na przykład podziśdzień zachowało jeszcze w słowach *Trunkenbold*, *Raufbold*, opilec, zawalidroga, i w imionach własnych Willibald, Theobald. Otoż protoplasta Garibaldego był Niemcem dzielnym w robieniu dzidą, i ztąd zwał się Garibald lab Geribald, a tylko z upływem czasu przybyło mu włoskie zakończenie na *i*.

— Wydany na r. 1861 w Warszawie cennik gazet i pism czasow. wylicza wszystkie pisma polskie wychodzące w Królestwie lub mające debit pocztowy. Pokazuje się, że prócz wydawanych w Warszawie sześciu gazet politycznych *Gazety warszawskiej*, *Codziennej*, *Policyjnej*, *Rządowej, Kroniki, Kuryera* i niemieckiej *Warszauer Zeitung* wychodzi w królewstwie 11 innych pism peryodycznych. Z pism polskich wychodzących za granicą 7 tylko ma wolny debit, mianowicie: *Czas* krakowski z dodatkiem, *Gazeta Lw.*, *Ognisko*, *Postep* wiedeński, *Tygodnik rol. prz.* i *Penelope* (wyd. w Głogowie). Niemieckich gazet pozwolonych wylicza cennik aż 190, włoskich tylko jedną *Osservatore triestino*, francuzkich 93, angielskich 27 i jedną hebrejską wychodzącą w Chyłku w Prusach zachodnich. Nie wiele jednak pomaga ten wolny debit pismom wychodzącym poza granicami państwa. Aby przeszkodzić rozszerzeniu się dzienników obcych, podnosi rząd pod pozorem kosztów pocztowych niestosunkowo cenę prenumeraty. *Czas* naprzykład kosztuje w Warszawie 200 złp.

— Wystawione w księgarni p. Wilda albumy fotograficzne pp. Gołębiowskiego, Szajnoka i Wyspiańskiego wzbogacają się codzień nowemi portretami ludzi znakomitych i celują wielką starannością i precyzyą wykonania. Radzilibyśmy jednak p. fotografom, aby przynajmniej portretów osob żyjących nie kopiowali z niebardzo zazwyczaj wiernych litografij, ale zdejmowali je z natury lub robionych gdzieindziej fotografij. Takie tylko bowiem portrety mogą nadać albumom pożądaną wartość i usprawiedliwią ich nazwę.

— Na krótki czas, przed ukazaniem się programu naszego dziennika, wyszła z drukarni zakładu narodowego imienia Ossolińskich mała broszura z podpisem B. O. W. P. (zapewne były oficer wojsk polskich) pod tytułem: „Nowy dziennik polityczny we Lwowie, jego stanowisko i zadanie“, która różnemi argumentami starała się wykazać potrzebę nowego pisma we Lwowie. Tak geneza, jak treść i cel tej broszury były i są nam najzupełniej obce. Szkoda też, że szanowny autor nie wymienił swego nazwiska, czem złożyłby najlepszy dowód, że nietylko nie należy ani do założycieli, ani do spółpracowników naszego pisma, ale także, że w żadnych a żadnych nie zostaje z nami stosunkach. Nie wiedząc o tem, byłby zarazem spełnił czyn ludzkości, wybawiając szanownego kronikarza Czasu od bardzo niestrawnych dla czytelników a bardzo niefortunnych dla jego reputacyi pisarskiej wysileń na dowcip. Aby wysnuć oszczerczą dla nas insynuacyę, szanowny ten pan podszył się aż pod inserat Kuryerka warszawskiego, a jałowy koncept silił się zaprawić przysmaczkiem flaków. Widać że zmysł gastronomiczny czy nazbyt wygórowane pojęcie estetyczne przewyższają u tego pana samą zręczność dziennikarską; inaczej byłby jak najstaranniej omijał tej niefortunnej wzmianki o flakach, przypominających przysłowie ludowe, które starczy za najlepszą odpowiedź na wszelkie podobne wpółukryte insynuacye: **Kto jada flaki, myśli, że każdy taki!**

— Dowiedziawszy się od nas, że skazany w procesie o zbrodnię stanu Daniłowicz wyszedł z więzienia, czcigodny kronikarz Przeglądu uczy nas z swej strony, że Paszkowski jeszcze nieuzyskał wolności, jak to mylnie donieśliśmy. Przyznajemy się do pomyłki, którą mieliśmy z własnego popędu sprostować w dzisiejszym numerze, a którą się wcale nie smucimy, bo zawsze zwróciła uwagę na los nieszczęśliwych młodzieńców, i samemu kronikarzowi Przeglądu nastręczyła sposobnosć przemówienia za Paszkowskim, czemu z całego serca wtórujemy. Przy tej sposobności nie omieszkał sz. kronikarz wyrazić swe niezadowolenie co do skromnego stanowiska, jakieśmy sobie wytknęli, on, co przypatrywał się najsekretniejszym schowkom kradzionych w traktyerniach salaterek, on, co policzył wszystkie psy i pieski, wałęsające się nocami za zaułkach ulicznych, jakto zechcą sobie przypomnieć czytelnicy jego kronik, on tedy oczywiście ma nieskończenie wyższe pojęcie o swem własnem powołaniu. Pozostawiamy mu to dobre o sobie mniemanie, nie wchodząc bynajmniej, w jakim stosunku harmonii lub dysharmonii zostaje ono z opinią ogółu a zapewniamy go tylko, że łowiąc i zbierając co nam się uda, w jego łowach nie myślimy mu wcale stawać na przeszkodzie.

Polemika.

Zaledwie się wieść o tem rozniosła, że we Lwowie ma powstać nowe pismo peryodyczne, nie wiedząc jeszcze kto, w jakiej formie i w jakim duchu wydawać go zamierza, powstały przeciwko niemu razem „Dziennik literacki“ z „Przeglądem powszechnym“. Swarząc się aż dotąd pomiędzy sobą jak najzawzięciej, od owej chwili podały sobie dłonie obadwa te Pisma i odwróciły się nawet od naszych nieprzyjacioł odwiecznych i wspólnych, ażeby uderzyć na braci zamierzających stanąć w szeregu wojowników o prawa i swobody narodu. Przez dwa miesiące trwała ta walka o średniowieczny przywilej wyłącznego służenia sprawie publicznej, ta rzemieślnicza bitka o chleb i abonentów, ta wojna jak najzupełniej hajdamacka, bo podniesiona przeciw bezbronnym. Prowadzona wszelkiego rodzaju bronią, oprócz broni szlachetnej, posługująca się wszelkiemi zdolnościami umysłu i serca, oprócz zacności i politycznego rozumu, została ona już osądzoną przez światłą powszechność i właściwem ochrzczoną imieniem. Znając ten wyrok, jesteśmy z niego zupełnie zadowoleni — i nie mamy o tem nic więcej do powiedzenia.

Jakkolwiek fakt ten dał nam dosyć wyraźnie poznać usposobienia tych zaślepionych szermierzy, których nieszczęsna przeszłość naszej prowincyi wychowała na swojem łonie, mieliśmy jednak nadzieję, że jak ogłosimy nasze zasady i cele, szermierze ci zmienią broń i postawę, i pójdą wraz z nami naprzód przeciwko złemu gniotącemu nas z zewnątrz, sprawując pilnie te służby, do których my się okażemy niezdolni, a zostawiając nam troskę o to, czego oni nie będą mogli dosięgnąć. Tegośmy się spodziewali tem pewniej, ile że program nasz, dobrze zrozumiany, otwiera na ścieżaj drogę do wzajemnego porozumienia i wskazuje jasno, w jakie sposoby moglibyśmy się pracą ogólną podzielić. Tak się jednak nie stało. Owszem przeciwnie: zaraz po ogłoszeniu naszego programu znajdujemy w Przeglądzie (nr. 110) nowe dwie inwektywy, w których dawniejsza tego dziennika żółć, zawiść, zła wiara i zaślepienie dochodzą

do tego stopnia zaciekłości, iż go zrzucają ze stanowiska narodowego i dmą całą gębą w trąby naszych odwiecznych wrogów: ażeby tylko prócz jego współpracowników i opiekunów nie wziął się, broń Boże, kto inny do służby około sprawy powszechnej, i aby nie ustała ani na chwilę zażegniona przez nich wojna domowa, hańba naszego kraju i wrogów naszych pociecha!

W przededniu wielkich i tak długo oczekiwanych wypadkow, smutneto doświadczenie!

Jednak jest jeszcze czem się pocieszyć. Albowiem obudwóch tych pamfletów znaczenie po bliższem rozpatrzeniu się dziwnie maleje — zważywszy zaś od kogo pochodzą, znika zupełnie.

Autorem jednego z nich jest p. Henryk Schmitt. P. Schmitt jest nam znany od dawna z swoich prac literackich: znany jest z swego podziału naszego narodu na Polaków, Morlaków, Kaszubów i Emigrantów (Rys dz. polsk. str. 55) — znany jest z swego głośnego gardłowania za *liberum veto* (Przyczyny zniedołężnienia szlachty polskiej w w. XVIII), — znany jest wreszcie ze swoich trzechletnich korespondencyj do Gazety Warszawskiej, w których z wytrwałością i flegmą prawdziwie niemiecką bezcześci i plugawi to wszystko, co było, jest i być może w Galicyi. Z tego względu p. Schmitt stoi już od dawna do kraju naszego w takim samym stosunku, w jakim stanęli do niego prawie wszystkie dzienniki niemieckie, sądzące o nim według przyjętych z góry teoryi a zresztą z wieści pochwytanych na bruku. Taki sam sąd i widoki znajdujemy w jego wyż wymienionym pamflecie. Zupełne nierozumienie historyi polskiej, zupełna nieznajomość stosunków krajowych i zupełny brak zdrowego rozsądku, biją tam w oczy z każdego ustępu. Nie zbywa nam na dowodach. Jeżeli bowiem p. Schmitt powiada, że ostatniemi czasy „cały ciężar obrony spraw narodowych spadał na barki ludzi bezzasobnych“: to p. Schmitt nie wie, ilu potomków najpierwszych rodzin w tym samym czasie potraciło w skutek grabieży milionowe fortuny, ilu z nich zaludniło lody Sybiru i szeregi Kaukazu, i ilu z nich do dnia dzisiejszego żywi się gorzkim chlebem tułaczym. Jeżeli p. Schmitt nie rozumie jak wielkiego, politycznego znaczenia jest dla nas wolność kościoła, tak srodze uciśnionego schizmą caratu i pruskim protestantyzmem: to p. Schmitt patrzy na sprawy polskie przez szkło galicyjskie, i nie wie zgoła, czem jeszcze stoi, ani gdzie leży Polska. Jeżeli p. Schmitt sądzi, że są jakiekolwiek teorye społeczne z duchem narodu naszego niezgodne, a mimo to w okolicznościach dzisiejszych nam nieszkodliwe: to p. Schmitt jest czystym kosmopolitą, bo mu idzie przedewszystkiem o zastosowanie teoryi, a nie o utrzymanie i rozwinięcie narodowości. Jeżeli p. Schmitt nie wie, które warstwy społeczne w Galicyi są główną podstawą narodowości jeżeli nie pojmuje, jak wielkiej wagi dla celów narodowych jest utrzymanie przyjaźnych stosunków pomiędzy właścicielami większymi a ludem: to zaprawdę daleko mniej szkody wyrządziłby narodowi naszemu, gdyby go w xiążkach swych, przez nikogo nieznanych, podzielił jeszcze na więźniów, rekrutów i wojażerów, niżeliby miał w dziennikach dla każdego przystępnych wytykać kierunki sprawom krajowym. Jeżeli p. Schmitt nie rozumie, co nasz §. Vty powiada, i wypełniać zamierza, to p. Schmitt nawet nie rozumie po polsku: bo przecież powiadamy wyraźnie, że tradycyjnego ducha obywatelstwa pojmujemy tylko „w warunkach dzisiejszemi pojęciami określonych“, a dalej rozwijać go chcemy dlatego, ażeby zasługi w sprawie narodowej położone, zostały przekazywane pamięci narodu. A jeżeli p. Schmitt nie chce, ażeby reprezentacya kraju była zapewnioną tym, „którzy zacnością, oświatą i niezależnością bytu najwięcej uprawnieni są do niej“: to p. Schmitt chce, ażeby kraj reprezentowali ludzie niepewni, nieoświeceni i koniecznie od kogoś zależni. Oburzającem nareszcie jest to, co p. Schmitt mówi o ostatnim paragrafie naszego programu, dotykającym kwestyi języka ruskiego. Tak otwartego podburzania braci na braci jednej narodowości i jednej wiary, tylko innego narzecza i innego obrządku — tak niedorzecznej polityki w naszych sprawach wewnętrznych — tak zagwożdżonego wzroku na naszą przeszłość i leżące w niej podstawy przyszłości, mogliśmy oczekiwać tylko po pisarzach takich, jakiemi są pp. Kohl, Wuttke i Grabbe, i z tego względu musimy do nich p. Schmitta zaliczyć. Jakoż tak go dziś uważamy i tak go uważać będziemy dopóty, dopóki się nie nauczy historyi polskiej, dopóki się nie obezna z potrzebami i stosunkami kraju, i dopóki nie przestanie uczyć się polityki polskiej na dziennikach niemieckich. Spodziewamy się, że to zrobi: a wtedy jesteśmy gotowi podać mu rękę do bratniej zgody, do której nas wzywa, choćby nas te lub owe szczegółowe zasady różniły. Jesteśmy bowiem sami przekonani najmocniej, iż każde społeczeństwo zdrowe, rozwijające się i postępujące w swoim rozwoju, nie może i nie powinno być trzodą biegnącą za multanką pasterza: owszem może się ścierać z sobą o prawdy bieżące, byle tylko te walki umiały zachować przyzwoite granice i były toczone, nie przez tych którym chodzi o sławę brukową i chleb powszedni, lecz przez tych, którzy i chleb, i prawdy swoje, i siebie samych, umieją dla sprawy ogólnej poświęcić.

Jeszcze daleko dziwniejszem dla nas zjawiskiem jest pamflet drugi, p. t. „Głosy o Głosie,“ którego autora ⊙, gdyby nam go Dziennik literacki był nie wyjawił, bylibyśmy z jego sposobu rozumowania i sami mogli odgadnąć. Autor ten, który swój talent pisarski na cymbalady zmarnował, już przedtem w Nrze 102 Przeglądu jedną cymbaladę wyprawił. Wystrzał ten przypomniał nam pewne zdarzenie z powstania w r. 1846. Kiedy się do jednego miasteczka doniosła wieść o nadciągających powstańcach, mieszkający tamże żyd chirurg wydobył z kąta ogromny zardzewiały pistolet, przewiesił go na temlaku przez ramię i wyszedł na rynek. A kiedy powstańcy nadeszli, on zbliżył się ku nim, wziął w obie ręce pistolet i palnął w powietrze. — „A to co, panie doktorze? “ — zapytali zdziwieni powstańcy. — „Nu, rewolucya!“ odpowiedział chirurg. Tak zrobił także i autor Cymbalady. Widząc, że inni strzelają, nabił swój stary garłacz i wystrzelił. Ale jako strzelec, który zależał pole, gdzieindziej mierzył a gdzieindziej uderzył. Mierzył w nasz dziennik — a trafił w sprawę polską. Jaki skutek jego artykuł osięgnął, może się doczytać w niemieckim dzienniku „Der Fortschritt“ (Nr. 304.), który oparłszy się na tym artykule, rzuca piekielną klątwę nietylko na obecny stan umysłów w Galicyi, ale na całą sprawę polską. Otoż do czego prowadzi polityka autorów, którzy się bawią cymbaladami. — Nie nauczony tym jeszcze przykładem, autor Cymbalady nabija poraz drugi swój garłacz spaczony i strzela. Tym jednak razem jużto nie cymbalada. Autor bowiem zaślepia się w swej zaciekłości do tego stopnia: że w ujadaniu przeciwko naszemu paragrafowi o wolności tak ciężko prześladowanego kościoła polskiego stawia się na stanowisku czysto pogańskiem, i rzuca nasz naród na pastwę tych zabijających intryg moskiewskich i pruskich, od których jedynie krzyżem odżegnywać się możem, — przez cały ciąg swego pamfletu, z osobliwszą przewrotnością, w brew drukowanej literze, wykręca, wykrzywia, wykoszlawia nasze zasady, — aż w końcu popada w tak bezmyślne szaleństwo, iż uznaje konieczność dokonanego rozbioru Polski! („Zachwalanie, uniewinnianie“ i t. d.) Zgroza przejmuje, czytając takie zdania napisane w języku i Pismie polskiem! — Łatwo się autor może domyśleć, jakiembyśmy go za to musieli nazwać imieniem, gdybyśmy mieli tylko dziesiątą część tej podejrzliwości i złej wiary, jaką on się zaleca. Dowcipu do tego pewnieby nam brakło, chociażeśmy go nie ćwiczyli na cymbaladach. Tego jednak nie chcemy, — choćby tylko dlatego, ażebyśmy dzienników niemieckich nie utwierdzili w tych zdaniach o nas, do jakich ich zniewalają tego rodzaju pamflety. Wolimy raczej przypomnieć sobie, że kiedy nas przed laty doszły „Wieszczenia Lechowe,“ smutne nas przejęło uczucie, bo nam się zdawało, że autor tej xiążki został dotknięty umysłową chorobą. Pamflet o ktorym mowa, igrający z najświętszemi rzeczami, szczujący braci na braci w chwili takiej, kiedy oczy całego świata są na nas zwrócone, przemawiający raz językiem szaleńców a drugi raz językiem naszych nieubłaganych wrogów, — utwierdza nas w tem przekonaniu i nie zostawia żadnego wątpienia. Na takie aberacye umysłu, na takie spaczenia serca, ani umiemy ani też chcemy coś odpowiadać — i na tem r a z n a z a w s z e polemikę z tym pisarzem kończymy.

Zabrawszy w tem miejscu głos na to, ażeby wypowiedzieć od razu wszystko, co tej gorszącej wojny domowej dotyczy, mamy jeszcze słów kilka dla samegoż Przeglądu. Oświadczamy mu więc jak najwyraźniej, iż założywszy nasz dziennik jedynie w tym celu, ażebyśmy mogli narodowi naszemu oddać te usługi, jakich mu dzisiaj niezbędnie potrzeba, dalecy jesteśmy od wszelkiego nieszlachetnego współzawodnictwa z jakimkolwiek dziennikiem polskim — a więc i z Przeglądem. Przegląd może być pewnym, iż nam ani o żadne korzyści, ani o rozgłos, ani nawet o palmę pierwszeństwa nie idzie: Pragniemy tylko, ażeby około pospolitego dobra były wypełnione te służby, których brak wraz z poważną opinią powszechną żywo czujemy. Jeżeli tego braku choć w części dopełnić zdołamy, wyrzekamy się za to, oprócz własnego zadowolnienia, wszelkiej i jakiejkolwiek nagrody. Przeczuwając jednak, iż Przegląd w to oświadczenie nasze nie rychło zechce uwierzyć, musimy go z góry i r a z n a z a w s z e upewnić: iż jak z jednej strony każdego czasu gotowi będziemy do rozpraw poważnych, opinie i potrzeby kraju wyświecających, tak z drugiej strony, do podtrzymywania swarów domowych i wystawiania naszej narodowej godności na dziwowisko sąsiadów, niczem zgoła, nawet najdotkliwszemi pamfletami, skusić się nie damy. To jest w tym względzie nasze słowo ostatnie.

Dopełniając tej rubryki, którą tylko w koniecznych wypadkach a zawsze z wielką niechęcią otwierać będziemy, musimy jeszcze wspomnieć o wzmiankach, które Czas w Nrach 295 i 296 naszemu Dziennikowi poświęcił. Wzmianki te, pełne złego humoru, co gorsza, pełne złego smaku, a co najgorsza, pełne niewczesnej żartobliwości, wyznajemy otwarcie, niezmiernie nas zadziwiły. Gdybyśmy chcieli uwierzyć, że to są pierwsze rysy tych nowych kierunków, jakie ten dziennik odtąd przyjąć zamierzył, to byśmy mu musieli takich sposobów zachowania się względem nas jak najusilniej odradzić. Widzimy bowiem jasno i niewątpliwie, jakieby ztąd musiały wypłynąć dla niego skutki i jakie dla powszechności korzyści. Jednak my takiej wiary nie przyjmujemy: bo nam się zdaje niepodobieństwem, ażeby dziennik, który przez tyle lat odznaczał się głównie przyzwoitością i taktem, dostał nagle takiego zawrotu głowy, żeby się z tak już utartej kolei wyśliznął. Nie możemy zresztą temu uwierzyć dlatego, że dziennik nasz, oprócz tej winy, że na świat przyszedł, niema jeszcze żadnego innego grzechu na sobie: zaczem wszelkie napaści na niego dzienników innych mogą oczywiście tylko z materyalnych wypływać pobudek. Dlatego wierzymy raczej, iż były to tylko nieopatrzne wybryki, wynikające ze zmian wewnętrznych zaszłych w redakcyi, — a mając nadzieję, iż Czas po zaszłych zmianach prędko się do obowiązków swoich poczuje, a w razie najgorszym przynajmniej zasady przyzwoitości na powrót przyjmie, — ziszczenia nadziei tej cierpliwie wyczekujemy.

Korespondencya Redakcyi.

Panu F. T. w H. — Z uprzejmie nam udzielonej wiadomości, lubo jej ważność żywo czujemy, nie możemy w tej chwili zrobić użytku w Dzienniku. Porozumiemy się wszakże w tej kwestyi z komitetem Towarzystwa rolniczego i do uczynienia tego, co się okaże możliwem, z czynną przyjdziemy pomocą. Zawiadomienia nas o dalszych skutkach z tej samej przyczyny wynikających, z upragnieniem wyczekujemy. Jeżeli to być może, prosimy o określenie nam tej sprawy cyframi.

Prezes Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego ma zaszczyt donieść, że w wykonaniu ustawy, 29te ogólne Zgromadzenie półroczne odbędzie się we Lwowie dn. 25 i następnych stycznia 1861 r. w sali Wydziału Stanów krajowych, w gmachu Zakładu narodowego imienia Ossolińskich, na które szanownych Członków Towarzystwa niniejszem uprzejmie zaprasza.

Podczas tego zgromadzenia urządzona będzie wystawa pomologiczno-rolnicza: zbóż, warzyw, owoców, oprzędow jedwabniczych, i innych przedmiotów z gospodarstwem wiejskiem styczność mających. Zechcą przeto Szanowni Członkowie i inni gospodarze najdalej do dnia 20go stycznia 1861 r. nadesłać do kancelaryi Towarzystwa próbki swoich ziemiopłodów.

Prócz zdania zprawy z czynności Towarsystwa za czas od 23 czerwca do 31 grudnia 1860 r. i przedłożenia rachunków z funduszów mu powierzonych za cały rok 1860, na posiedzeniach tego zgromadzenia, w odpowiednich Sekcyach roztrząsane będą przedmioty, zawarte w pytaniach.*)

We Lwowie dn. 26 listopada 1860 r.

Wice Prezes:
K r a s i c k i.
Sekretarz: **Przyłęcki.**

*) Pytania te ogłosimy w pierwszych numerach naszego pisma.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

* Temi dniami otwiera się w c. k. uprz. austr. Zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu w Wiedniu, subskrypcya na Akcye i Pierwszeństwa kolei żelaźnej zachodnioczeskiej. Prospekt tej kolei można dostać w filii rzeczonego Zakładu we Lwowie.

* Z Gdańska donoszą, że się zima ustalać poczęła dopiero w drugiej połowie grudnia. Stagnacya trwajaca do miesiąca na targach angielskich przeszła w ruch dosyć ożywiony. Ceny podniosły się w tygodniu o trzy szylingi (1-52cent.) na kwarterze (1-65$^1/_2$ garnca). Spodziewają się nietylko utrzymania ceny, ale nawet znacznego jej się podniesienia, bo się zmniejszają dowozy z Baltyka i Morza czarnego z przyczyny żeglugi przez lody utrudnionej, a słoty trwające niedozwoliły dosiać i rolę należycie uprawić pod zasiewy wykonane. Pomimo dowozów zawsze znacznych, a mianowicie z Ameryki północnej, zapasy w spichrzach ciągle ubywają, a ziarno krajowe jest tak słabej jakości, że go tylko używają jako domieszkę w $^1/_{16}$ części do ziarna lepszego do młyna przeznaczonego.

* To samo donoszą z Francyi, Holandyi i Belgii, gdzie wszędzie kupce zbożowi spekulują na kaszę. Z tych przyczyn podskoczyły ceny zbożowe w Gdańsku o 15. do 20 Guldenów na łaszcie 20$^1/_2$ korca. W ciągu tygodnia od 15 —22 grudnia sprzedano na gieldzie gdańskiej pszenicy 32000, żyta 6300, jęczmienia 5100, grochu 9300 szefli pruskich, a to szefel pszenicy po 3—3$^1/_2$ tal. żyta 1 tal. 26 sgr., grochu 2 talary. Handel drzewa ucichł znacznie, z końcem listopada sprzedano: okrąglaków 10 kop *a* 105 dukatów za kopę.
„ 8$^2/_3$ kop *a* 600 talarów
„ 25 kop *a* 300 talarów.

Belek 800 *a* 29 stóp kub. stopę po 9$^1/_2$ sgr. Do 24. grudnia belek sosnowych 800 sztuk po 3$^1/_3$, za stopę kub. i 300 plansonów po 7 srg. za stopę.

Niedaleko uścia rzeki Klide w Anglii złapano tego roku węgorza niesłychanej wielkości. Przy długości 18 stóp miał on w środku objętości 2 stopy. Przeciw łowiącym go rybakom bronił się wywijaniem ogona w około siebie i omal że jednego śmiałka życia nie pozbawił; a złapano go dopiero za pomocą harpun.

* Niejaki pan de Sora koło Paryża wynalazł środek karmienia kur w ten sposób, że przy tej karmie znoszą one jaja codziennie przez rok cały. Karmę tę stanowi solone mięso końskie stosownie przyrządzono.

* Korespondent Gaz. Warszawskiej zawiera ogłoszenie p. I. T. obywatela z nad Słochotu o maszynie przerabiającej proso na jagły. Maszyna ta przystosowana do młocarni, wyrabia dziennie za pomocą pary koni, dwóch parobków i dwóch kobiet jagły po 30 korcach prosa, i z korca prosa 24 garncy jagieł bardzo czystych. Pan I. T. przyrzeka nadesłać rysunek tej maszyny, a każdemu zgłaszającemu się przyreka udzielić dokładną informacyę.

„Gazeta gdańska“ pisze, że ryż z powodu swej taniości niezle zastąpić może dotkliwy brak zboża, jaki teraz czuć się daje. Z tego powodu zaniesioną została petycya do rządu o zniesienie cła wchodowego od ryżu.

Kurs lwowski.

Dnia 29. grudnia.

			gotówką	
Dukat holenderski	wal. austr.		6 zł.	65 c.
Dukat cesarski	„	„	6 „	70 „
Półimperyał zł. rosyjski . . .	„	„	11 „	60 „
Rubel srebrny rosyjski . . .	„	„	2 „	24 „
Talar pruski . . , ...	„	„	2 „	12 „
Polski kurant i pięciozłotówka .	„	„	— „	— „
Galicyjsk. listy zastaw. za 100 zł.	bez kuponów		84 „	80 „
Akcye galic. kol. żel. Karola Ludwika	bez kuponów		— „	— „
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	bez kuponów		61 „	25 „
5% Pożyczka narodowa			72 „	80 „

Telegrafowany kurs wiedeński papierów i wexli.

Dnia 29. grudnia.

Z pożyczki narod. po 5% za 100 złr. 73.80. Metaliki po 5% za 100 zł. 61.50; po 4$^1/_2$% za 100 złr. —.—; po 4% za 100 złr. —.—.

Wexlowy. Augsburg za 100 zl. połudn. niemieck. waluty 123 25.—. Lipsk za 100 talarów —.—. Londyn za 10 funiów szterl. 144.—. Medyolan zu 100 zł. waluty austr. —.—. Paryż za 100 fr. —.—.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 29. grudnia.

Hotel rosyjski: PP. Hr. Komar Alex., z Warszawy.
Hotel angielski: Hr. Łoś Włodz., z Młyńska. — Rudler Franciszek, ze Sorok.

Dnia 30. grudnia.

Hotel rosyjski: Reichard Fr., jenerał major z Wiednia.
Hotel krakowski: Pokorny Ant., c. k. porucznik z Zary.
Pod tygrysa: Korosteński Marcin, z Bochni.

Wyjechali ze Lwowa.

Dnia 29. grudnia.

P. Jezewski Jul., do Hołubiec.

Dnia 30. grudnia.

PP. Ochocki Józef, do Widełki. — Hr. Komar Alex., na Pedole. — Rechkorn Izyd., c. k. rotmistrz pens., do Stryja. — Bronowacki Jędrzej i Hr. Komarnicki Jan, do Wiednia. — Szczepański Tad., do Krakowa.

[illegible]egramy „Głosu.“

Krak[illegible] 30. grudnia. Wczoraj wieczór około 200 [illegible]demików wyprawiło Smolce pochód z pochodniami. Wczoraj o god. 7. wieczór odbyło się pierwsze zgromadzenie blizko trzechset osób ze wszystkich obwodów.

Kraków 31. grudnia, 11. godzina wieczór. Wczoraj późno wieczorem zgromadziło się około tysiąc osób. Wybrano 48 deputowanych. Adres do Ministra przez Helcla, Lubomirskiego i Zyblikiewicza zredagowany, przez zgromadzenie przyjęty. Dzisiaj podpisów mnóstwo. Jutro popołudniu wyjeżdżamy do Wiednia w składzie następującym: Baranowski, Boczkowski, Bocheński Józef, Breuer, Chrzanowski, Cielecki Włodz., Czernecki, Dzieduszycki Alexander, Dzieduszycki Mieczysław, Dzwonkowski, Gołaszewski, Gross Piotr, Hoszard, Hubicki, Jarocki, Jaśkiewicz, Jabłonowski Antoni, Jędrzejewicz Jan, Kos, Kołodziejski, Komorowski Franciszek, Lubomirski, Kanonik Mika, Machalski, Myśliwiec, Niedzielski Erazm, Ostaszewski, Sapieha Adam, Smolka, Sanguszko, Skrzyński Ignacy, Sobota, Szpis, Szymanowski Szymon, Serwatowski, Szujski, Stadnicki, Sawiczewski, Starowiejski, Skarzyński, Tarnowski Jan, Wieczyński, Wodzicki Ludwik, Wielogłowski, Zambasowicz, Zieleniewski, Zyblikiewicz. Oprócz tego jedzie pięciu włościan

Wydawca: Ludwik Skrzyński. Naczelny redaktor: Zygmunt Kaczkowski. Z drukarni E. Winiarza.